



Jean van Den Eynde

# Rozważania o modlitwie

## Część I MODLITWA I ŻYCIE

Proszono mnie o wspólną modlitwę i rozważania na temat: "M o d l i t w a i ż y c i e".

Rzeczywiście myślę, iż jest to bardzo ważna sprawa, gdyż jednym z zarzutów przeciw O d n o w i c e, jakie się słyszy najczęściej, jest sugestia, że m o d l i t w a c h a r y z m a t y c z n a osłabia dzisiejsze ludzkie zaangażowanie /przedtem była to po prostu modlitwa/; że jest ucieczką od życia, rodzajem narkotyku, który sprawia, że przechodzimy obok rzeczywistości.

Nie wolno nam przemilczać owych zarzutów. Mogą one być prawdziwe. Niektórzy szukają w osobistej modlitwie, czy w spotkaniu modlitewnym ucieczki. lub środowiska, które przez cały czas ich narkotyzuje, znieczula wobec problemów i cierpień życia.

Jednak jeśli modlitwa może niekiedy być przeżyta nawet w podobny sposób, nie powinniśmy odrzucić ani stłumić w sobie prawdy, która istnieje w całej historii Kościoła: wiemy, że Królestwo Boże nie jest z tego świata. Otóż ów zarzut często stawiają ludzie, którzy dostrzegają jedynie świat, skuteczność ludzkiego działania i tylko zaangażowanie w sprawy doczesne. Aby uniknąć tego zarzutu, wiele osób w Kościele angażuje się dzisiaj w działania, które nie służą Królestwu Bożemu.

Książę tego świata wykorzystując ten zarzut podsuwa im pokusę: aby się usprawiedliwić lub zyskać uznanie w oczach świata, podejmują często ziemskie działania.

Ralph Martin na Kongresie Charyzmatycznym w Brukseli w 1977 r. mówił, że dramat dzisiejszego Kościoła polega na tym, iż chrześcijanie coraz więcej stają się "z tego świata". Coraz mniej żyją tajemnicą Kościoła, a coraz bardziej żyją

sprawami świata. Otóż w tradycji Kościoła nie zdarzyło się nigdy, aby Boży człowiek nie był jednocześnie człowiekiem modlitwy. Nikt nie zdziałał czegoś wartościowego dla Kościoła Bożego nie będąc jednocześnie człowiekiem modlitwy. Ksiązę tego świata dobrze wie, co czyni, kiedy atakuje modlitwę, kiedy odbiera jej wartość, kiedy próbuje ziemskie zaangażowania wysunąć przed nią.

Przypatrzcie się samemu Panu Jezusowi. Mówił On: "Zawsze jestem z Ojcem". Wieczorem opuszczał swych uczniów, aby udać się na górę i modlić się. Jezus w swym człowieczeństwie potrzebował całkowitego zanurzenia się w Ojcu. Jeżeli Jezus miał tę potrzebę, On, Syn Boży, - to my również musimy ją posiadać. W dniu, w którym jej nie doświadczam, już nie jestem Bożym człowiekiem i zostałem znowu przyciągnięty przez świat. Gdy zaś człowiek został poruszony przez Boga, odczuwa potrzebę usunięcia się na pustynię, pragnie mieć wiele czasu na modlitwę, dać się zatopić w Bogu, aby móc wszystko zgłębiać, poczynwszy od Niego.

Należy zacząć od poznania tej prawdy.

Przypatrzcie się Apostołom! Stali się świadkami Jezusa dlatego, że zebrali się w Wieczerniku na modlitwie. Pierwsza wierność Apostołów była wiernością modlitwy. Byli wytrwali w modlitwie. Kiedy poprosili, aby ich zwolniono z postugi przy stołach /przy rozdzielaniu żywności/ - to dlatego, aby móc głosić Słowo; ale również dla MODLITWY.

Mówi się o pierwszej wspólnotce chrześcijańskiej, że była wierna modlitwie.

Jeśli rozpatrujemy historię Kościoła, to widzimy, że ci, dzięki którym powstawało coś wartościowego dla Królestwa Niebieskiego, zawsze zaczynali od przebywania na pustyni na modlitwie.

Należy więc odrzucić wspomniany uprzednio zarzut. Inaczej pomału świat nas znowu przyciągnie i będziemy ufać jedynie ziemskim zaangażowaniom, skuteczności ludzkiego działania, dostrzegać tylko świecką perspektywę życia, i już nie będziemy w Królestwie Niebieskim.

Dzisiejsze życie charyzmatyczne w Kościele zrodziło się również z modlitwy. Zrodziło się w owym człowieku, który pewnego dnia, przynaglony przez Boga, postawił sobie pytanie: -co zmieni się w moim życiu, jeśli dwie godziny patrzenia codziennie w telewizję zastąpię dwugodzinną modlitwą?

Jeśli nic się nie dzieje w naszym życiu, - to dlatego, że nie ma w nim modlitwy.

Gdzie zrodziło się prawdziwe życie charyzmatyczne w Kościele Katolickim? W grupie owych studentów Uniwersytetu Notre-Dame w Pittsburgu, którzy zaczęli się modlić. Prawdziwa modlitwa sprawiła, że Bóg wtargnął w ich życie. Bóg nie wszedłby w ich życie, gdyby się nie modlili. Jest to dotykalna prawda. **ODKĄD ISTNIEJE PRAWDZIWA MODLITWA PRZEMIENIA SIĘ ŻYCIE.** A kiedy już nie ma modlitwy, choćby istniało zaangażowane życie, - nic się już nie dzieje na poziomie Królestwa Bożego.

W konsekwencji, nawet jeśli ludzie z tego świata nie rozumieją wartości modlitwy, nawet jeżeli niektórzy szukają w modlitwie ucieczki czy narkotyku, to faktycznie modlitwa jest i pozostaje w końcu najważniejszą sprawą dla wszystkich, którzy pragną przeżywać Królestwo Boże. Nie ufajmy działaniom, zaangażowaniom, które nie rodzą się z modlitwy. Są one jedną z większych pokus naszej epoki. Jeśli apostoł nie ma czasu na modlitwę, jak może czynić coś wartościowego? Widzi on już tylko w perspektywie świata. Sądzi według świata, działa podług ducha świata. To nie buduje Kościoła, nie sprowadza Królestwa Bożego.

Istnieje tylko jedyna droga do ODNOWY naszego życia i wspólnoty chrześcijańskiej - jest nią modlitwa.

Pragnę, abyście postawili sobie dwa pytania odnośnie tej modlitwy, która zasadniczo warunkuje działanie Boga w naszym życiu oraz w świecie.

1. Czy modlitwa, którą żyję, jest prawdziwą modlitwą? Jaka jest ta prawdziwa modlitwa?

2. Jakie są w moim życiu znaki mówiące o prawdziwości mojej modlitwy?

Co zmieniło się w moim życiu dzięki modlitwie?

## I JAKA JEST TA MODLITWA, KTÓRA ZDOLNA JEST PRZEMIENIĆ MOJE ŻYCIE?

Wszystko, o czym będzie tu mowa, odnosi się tak do osobistej modlitwy, jak do modlitwy wspólnotowej.

Na początku dobrze jest sobie przypomnieć, że w prawdziwej modlitwie przede wszystkim należy stanąć przed Bogiem, o ile tego nie uczynimy, wiele osobistych czy wspólnotowych modlitw będzie bezowocnych. Ożywia się jakieś idee, jedni znajdują się naprzeciw drugim i pragną pięknych modlitw - to zaś niczemu nie służy. Trzeba najpierw stawić się przed Bogiem.

Pan Jezus mówi: -nie módlcie się jak faryzeusze. Oni modlą się jedni wobec drugich i patrzą na efekt, jaki to wywołuje.

-Wspaniale się wymodliłem! - jaki może mieć to sens? -O, jakież piękne było to spotkanie modlitwne! - na podstawie czego to mówisz?

Prawdziwie dobra modlitwa, jest taka, która przemieni moje życie, dlatego, że Bogu pozostawiłem moją przemianę.

Modlitwa nie jest tym, co mówię, ale tym, co Bóg urzeczywistnia we mnie, kiedy dozwalam Mu działać.

Dlatego więc - najpierw trzeba ażebym stanął przed Bogiem.

-Nie módlcie się jak poganie: oni modlą się na sposób świata i według ziemskich potrzeb .

Aby modlitwa przed Bogiem była prawdziwa, koniecznie musi być zgodna z pewnymi wymaganiami, które odkryć można w historii modlitwy Kościoła. Wymagania te można przedstawić poprzez obrazy, które pozwalają nam sprawdzić prawdziwość naszej modlitwy.

1. Pierwsze wymaganie zostało w pełni zrealizowane w Najświętszej Maryi Pannie.

W obrazie modlącej się Najświętszej Dziewicy, widzę, że pierwszym wymogiem prawdziwej modlitwy jest to aby nie próbować "przechwytywać Boga", ale dozwolić, aby Bóg mnie przechwycił.

Jeśli nie spełnia się tego wymogu, wiele modlitw staje się bezowocnymi. Modlący się usiłuje "przechwytać" Boga, aby się Nim posłużyć.

Maryja nie posługuje się Panem Bogiem, ale mówi: "Oto ja, służebnica Pańska". Ona nie "chwyt" Boga. Ona dozwala, aby Bóg położył rękę na niej: - Czyni ze mną co zechcesz .

Prawdziwa modlitwa polega na tym, żeby całkowicie poddać się Bogu, dać Mu zawładnąć swoim życiem i wszystko pozostawić w Jego rękach. "Oj-cze, w Twoje ręce oddaję ducha mego".

**NALEŻY POZOSTAWIĆ WSZYSTKO PRZED BOGIEM, TO ON JEST STWORZYCIEM.**

To On jest moim Ojcem.

To On wie wszystko. Mówi jak do Piotra: twoje myśli nie są myślami Boga, ale ludzkimi myślami. Stań napowrót za Mną . Wejź w życie Syna. Dozwól abym cię stwarzał. Pozostaw swoje życie. Przestań wszystko kontrolować.

Przestań działać według twych pomysłów.

Dopóki nie zgodziłem się na to Boże wymaganie odnośnie mojego życia, muszę trwać w modlitwie Jezusa, który mówi: "Ojcze, niech się dzieje Twoja wola, a nie moja".

Pierwsze wymaganie - jest to całkowity zwrot i oddanie pierwszeństwa Bogu.

-Rób ze mną co zechcesz . Składam wszystko w Twoje ręce, ufam Tobie. Przyjmuję, zgadzam się, abys mną owładnął, moim życiem i poprzez moje życie takie, jakim ono jest. Ustępuję przed Tobą.

W istocie taki k l i m a t musi powstać w charyzmatycznej wspólnoty przez uwielbienie Boga. Przez prawdziwe wielbienie, to znaczy uwielbienie oddawane wobec każdego wydarzenia mego życia, choćby było zaskakujące. Dzieje się to dlatego, że biorę Boga poważnie i wiem, że Jego Królestwo nie jest z tego świata, że Jego zamysły nie polegają na tym, aby mnie urządzić na tym świecie, ale aby przywrócić, odtworzyć na obraz i podobieństwo Swego Syna. Dlatego wielbię Go poprzez wszystko, co mi się zdarza. Wierzę, że On może realizować swoje zamiary nawet przez to, co mnie krzyżuje, co mnie unieruchamia i osacza, co pogrąża mnie w rozpacz. Zawierzam Mu, ufam Mu. Uczę się, że pozostawiając własne myśli, plany - dozwalam Mu zawładnąć moim życiem.

Jeżeli jednak jest to płytkie wielbienie, jeśli nie jest ono pełne ufności i zawierzenia, które rodzi się z serca całkowicie przekreślonego dla siebie, podobnego do serca Najświętszej Dziewicy - to nie będzie ono skuteczne.

"Odprawia bogatych z pustymi rękami,  
a podnosi pokornych..."

Stąd pierwsze wymaganie:  
PODDAĆ SIĘ BOGU, ABY MNIE PROWADZIŁ. DOZWOLIĆ  
BOGU, ABY Z DNIA NA DZIEŃ KSZTAŁTOWAŁ MOJE ŻYCIE.

Drugie wymaganie odnajduję w najprawdziwszej postawie modlitwy pierwotnego Kościoła: to modlitwa pustelników - ojców pustyni oraz modlitwa pierwszych chrześcijan, która wymagała wszystkich zerwań, jakie musieli poczynić, aby przeżywać wobec Boga fajemnicę Królestwa.

To drugie wymaganie można określić jako zerwania, których muszą dokonać ci, którzy chcą się modlić, wgłębić się w prawdziwą modlitwę. Wielu z nas doprawdy nie dochodzi do prawdziwej modlitwy, ponieważ nie spełniamy tych wymagań. Możemy to stwierdzić, jeśli posiadamy wewnętrzne rozeznanie, i jeśli szukamy przyczyny braku mocy w modlitwie.

Nie można służyć dwom panom. - Jeśli twoje oko cię gorszy, wyłup je - mówi Pan Jezus. - Jeśli twa noga cię gorszy, odetnij ją!

Jeśli chcę trwać przed Bogiem, muszę koniecznie oderwać się od wszystkiego. Moja modlitwa nie będzie prawdziwa, jeżeli nie zgodzę się przejść przez to doświadczenie.

Chciałoby się Boga "na dodatek". A to jest niemożliwe: trochę wewnętrznego życia, jako dodatek do światowego życia. To się nie da pogodzić. Moje komfortowe, wygodne ludzkie życie i duchowe uwite "gniazdko", spotkanie modlitewne każdego tygodnia, miła ogrzana cieplarenka - to wszystko jest "schronieniem".

JEŻELI NIE ZGODZE SIĘ NA ZERWANIE NIEZBEDNE  
DLA MODLITWY, TO ONA NIE BĘDZIE MIAŁA WARTOŚCI.

Kiedy Wilkerson powiedział: - Muszę sprzedać mój telewizor - nie był tak bardzo zdecydowany. Powiedział sobie: - dam ogłoszenie w dzienniku,



i jeśli do 12-tej godziny rano mego telewizora nikt nie kupi, będzie to znaczyło, że Pan Bóg tego nie chce, a ja bardzo się ucieszę.

Skoro do wyznaczonego czasu nikt nie zatelefonował, mówił sobie: -Tym lepiej, zatrzymuję swój telewizor. Ale telefon zadzwonił przed 12-tą i telewizor mu zabrano. Skoro nie miał już telewizora, zerwanie zostało dokonane i mógł on wejść w prawdziwą modlitwę, która nie była teraz komfortową modlitwą. Ona jest najpierw ofiarowaniem siebie Bogu, oczekiwaniem Boga w ubóstwie. On zgodził się na zerwanie. Porzucił wszystkie swoje ludzkie punkty zabezpieczenia.

To jest zasadnicze wymaganie. "Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie". Jeśli pragniemy prawdziwie się modlić, pewne zerwania są konieczne. Te zerwania dotyczą wszystkiego, czym przytrzymuje mnie i zniewala świat.

Jest mnóstwo rzeczy, które przeszkadzają mi się modlić: tempo działania, nacisk ludzkich relacji i powiązań, środki komunikacji, itd.

Pewien trapista, przeor swego klasztoru, przed wstąpieniem do zakonu był lekarzem - psychiatrą. Podczas generalnego zjazdu trapistów w Stanach Zjednoczonych, wygłosił konferencję, na której wykazywał jak bardzo telewizja pogarnizuje człowieka aż do podświadomości i czyni go niezdolnym do modlitwy.

Ludzie są zanarkotyzowani telewizją, znarkotyzowani konsumpcją.

Ludzie są cały czas ogarnięci jakimś rodzajem namiętności do dóbr tego świata. Nie ma się ich nigdy dosyć.

"Dziateczki, nie miłujcie świata"! Nie można w ten sposób żyć i pozostawać w Bogu. Trzeba się oderwać!...trzeba porzucić!... trzeba stać się wolnym!

Skoro pragnę wgłębić się w modlitwę, czuję, że trzeba poczynić pewne zerwania i dopóki ich nie dokonam, nie wejdę w prawdziwą modlitwę.

Jeśli nie zmienię tempa mego życia, jeśli jestem zawsze podniecony, zawsze pod naciskiem relacji z ludźmi, zawsze w działaniu, to modlitwa nie będzie prawdziwa. Znajdę ucieczkę w kilku jakichś odpowiadających mi praktykach, jak na przykład spotkanie modlitewne. Co tydzień będę chodził na to spotkanie, ale moje życie się nie zmieni.

- "Zostaw wszystko i pójdz za Mną. Pociągnę cię na pustynię i tam zaślubię cię ze Sobą w czułości i miłości!"

Jeżeli nigdy nie przeżyłem przepelniającego doświadczenia Boga, Jego ogarniającej obecności, jeśli Bóg nigdy nie przemówił do mnie w sercu, być może jest to znak, że nigdy nie zgodziłem się na niezbędne zerwania, ażeby moja modlitwa stała się nawróceniem całej mojej istoty ku Bogu.

Gdyby moja modlitwa była prawdziwa - Bóg mówiłby do mnie w sercu.

Jak Bóg ma przemienić twoje życie, jeśli nie jesteś dyspozycyjny, pełen gotowości, jeśli modlitwa jest tylko jedną czynnością pośród wielu innych? To nie ma być kącik, który możesz zarezerwować dla Boga - ona ma być całkowita.

Każdy osobiście powinien sobie uświadomić, a każda grupa modlitewna rozemnie, jakich zerwań należy dokonać, ażeby postąpić dalej na drodze prawdziwej modlitwy. Ojcowie pustyni nam to potwierdzają.

Zerwania, których wymaga od nas Jezus w Ewangelii, są tak ważne, istotne, że wszyscy jednogłośnie - jak mówi nam Jezus - zaczęli się tłumaczyć: "Ja mam pole, ja kupiłem woły, ja pojąłem żonę; wszak rozumiesz, że nie mogę przyjść."

Moje pole - to moje życie.

Moje woły - to moje środki do życia, moje ludzkie powodzenie, sukcesy życiowe.

Moja żona - to relacja z ludźmi.

Jeżeli żona, woły i pole są pierwsi niż Bóg, nie osiągniemy niczego.

Modlitwa - to nie zabawa.

3. Trzecie wymaganie pochodzi z owej długiej klasztornej modlitwy, która przez całe wieki była bijącym sercem Kościoła i z której wyłynęła cała chrześcijańska cywilizacja - to CZYTANIE EWANGELII.

Uwaga! Nasza modlitwa nie jest hinduską modlitwą; nie chodzi w niej abyśmy się identyfikowali z pewnego rodzaju nirwaną. Dzisiaj istnieją wielkie złudzenia co do wartości owych pogańskich technik.

Niektórzy angażują się w tego rodzaju drogi. Mam przekonanie, że jest to fałszywy trop, a w każdym razie trop pełen sidła. Modlitwa chrześcijańska nie jest pogańską modlitwą, nie zmierza do zagubienia siebie w wielkim, nieznanym Bogu. Ona pozwala Ojcu, aby kształtował w nas ciało Swego Syna przez wszechmocne swoje SŁOWO.

Dlatego muszę przemadlać SŁOWO BOŻE.

Bóg nas kształtuje przez swoje Słowo, karmi nas, przemienia, gromadzi nas przez swoje Słowo. Długa modlitwa monastyczna oparta na Słowie Bożym wydała jedno z najdziwniejszych zjawisk teofanicznych /ponieważ cała chrześcijańska cywilizacja powstała z owej modlitwy mnichów/: SŁOWO BOŻE WPISAŁO SIĘ WE WSZYSTKIE LUDZKIE POSTĘPOWANIA. Słowo chrystianizuje cywilizację.

Długo żyliśmy w tej cywilizacji chrześcijańskiej, ale jak lunatycy. W modlitwie z Mocą Bożą i ze światłem Jego Słowa musimy dzisiaj stworzyć na nowo chrześcijańską cywilizację, która się przeciwstawia całkowicie cywilizacji pogańskiej, w którą się coraz bardziej pogrążamy. W naszych społeczeństwach bywa coraz mniej wyborów prawdziwie chrześcijańskich. Powstają one z tego ziemskiego świata, który nie żyje Słowem.

Długa monastyczna modlitwa ukazuje nam dzisiaj, jak i we wszystkich czasach, że, aby mogła stać się modlitwą, która przemienia, musi się żywić Słowem.

Tę prawdę odkrywają grupy modlitewne, kiedy zbierają się wspólnie i łączą w Słowie.

Już Apostołowie dziwili się skuteczności Słowa w chrześcijańskich wspólnotach. Dziś tak samo dziwimy się, kiedy Słowo prawdziwie staje się modlitwą, kiedy dozwalamy Słowu, aby realizowało w nas to, co mówi.

Trzeci wymóg prawdziwej modlitwy polega więc na tym, aby się modlić Słowem.

4. Czwarte wymaganie wywodzi się z nauki św. Ignacego.

Rzeczywiście św. Ignacy otrzymał od Boga jasną świadomość znaczenia czasu na modlitwie.

Dla zakonników był to czas wyznaczony zegarem. Dla św. Ignacego czas modlitwy nie był czasem według zegara. Jest to czas, jaki Bóg potrzebuje, aby mnie nawrócić. A dla mnie jest to czas, w którym muszę trwać na modlitwie, ażeby dojść do końca nawrócenia, które Bóg chce dokonać w moim życiu przez Swoje Słowo. I tu także - ponieważ nie bierzemy pod uwagę tego wymogu czasu - wpływ Boga na nas urywa się przedwcześnie i nie przynosi swego owocu.

Muszę się modlić dopóty, dopóki nie zluźnię uścisku - jak Jakub, który walczył z aniołem całą noc.

ILE CZASU MAM MODLIĆ SIĘ PRZED OJCEM, aby otrzymać wewnętrzną świadomość Ojca? Być może nawet dwa lub trzy lata. A więc nie będę zmieniał codziennie Słowa, aby nim się modlić. Należy pozostawać przed owym Słowem dotąd, dokąd nie stanie się ono ciałem we mnie; dotąd, aż głębia mej istoty napełni się tym, o czym mówiło mi to Słowo.

Początkowe doświadczenie św. Ignacego /to, które mu dało doświadczenie czasu modlitwy, znaczenia tego czasu oraz w jaki sposób należy przeżywać modlitwę/, jest bardzo proste.

Prawdziwie trwał w modlitwie i nie mógł jej skończyć, gdyż jego modlitwa rozwijała się w biologiczny sposób z jednego etapu w drugi.

Pojął przez doświadczenie, że modlitwa jest życiem, biologiczną ciągłością.

Należy więc POZOSTAWIĆ w niej dopóki nie dojrzeje.

Modlitwa jest biologią postępującej przemiany przez działanie Boga. Najświętsza Maryja Panna musiała nosić w sobie Jezusa przez dziewięć miesięcy. Bóg potrzebuje czasu, aby zrealizować swoje dzieło we mnie. Dopóki to się nie stanie - mam trwać w modlitwie.

Jest to prawda tak dla osobistej modlitwy, jak i dla modlitwy wspólnotowej.

Istnieją grupy, gdzie wyczuwa się, że modlitwa jeszcze nie skończyła się, a zostaje przzerwana. Bóg prowadziłby dalej tą drogą, ale nie potrafiono rozeznaczyć Słowa - bierze się inne teksty, które wcale nie są ciągłością przewidzianą przez Boga. Przeskakuje się z jednej sprawy w drugą; nigdy nie jest to dojrzałe, nigdy nie dokończone. Ta ciągła zmiana nie prowadzi do niczego, a życie wzrasta i jest ciągłością.

Trzeba prowadzić grupę modlitewną i swoją własną modlitwę w ciągłości biologicznej.

DOPOKI NIE SKOŃCZYŁEM, PROWADZĘ JĄ DALEJ i Bóg dopomaga mi kontynuować ją, nie ustawać, jeśli On jest tym, który mnie prowadzi.

A więc ezwarte wymaganie modlitwy - to CIĄGŁOŚĆ W CZASIE. Przeżyłem zebranie modlitewne, więc przez cały tydzień będę nim żyć dalej. Inaczej robi się chaos, a potem następny w przyszłym tygodniu. To jest niepoważne.

Muszę dozwolnić Słowu, aby pozostało we mnie, ażeby mogło mnie przemienić. To wymaga czasu. Trzeba, aby Słowo wcieliło się we mnie.

5. Piąte wymaganie: Jego obrazem jest ojciec de Foucauld. Przeszedł wszystkie poprzednie wymagania, ale skończył, pod działaniem Boga, na życiu z Jezusem w sercu świata.

On pokazuje nam, że prawdziwa modlitwa to nie pobożność. Wprowadzić w modlitwę mają nie duchowe teorie i piękne wyobrażenia.

Jeśli moja modlitwa ma mieć wpływ na życie i przemieniać je - trzeba, aby to moje życie wprowadziło mnie w modlitwę. Trzeba, abym zagłębiał się w modlitwę pośrodku mego życia, podobnie jak Pan Jezus pogrążył się w modlitwie w Ogrodzie Oliwnym, wobec wizji swego życia i męki: - "Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich. Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty ". - "Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode mnie ten kielich. Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie." /Mt 26,39; Łk 22,42/.

Prawdziwa chrześcijańska modlitwa, to nie ucieczka od własnego życia, ale przeżywanie jej w poddaniu się, w uległości Ojcu. - Twoja wola Ojcze! Będę się modlić, aby przyjąć moje życie z ręki Ojca. Jest to chleb, który otrzymałem, aby z Jezusem święcić Tajemnicę Ojca. Wstańmy i chodźmy - mówi Jezus.

Jeśli moja modlitwa jest chwiejna, buja w obłokach - to dlatego, że nie tkwi w życiu.

Wiele osób bardzo pobożnych modli się, a potem wychodzą z modlitwy, nie zmienione na lepsze, nie podniesione na duchu. Swoją ubogą modlitewką bujają w obłokach anielsko ukołtysani, a kiedy spadają z powrotem na ziemię, pozostają zawsze tacy sami.

Modlitwa nie przemienia mego życia, jeśli ono nie doprowadza mnie do modlitwy przed Bogiem. Modlitwa powinna doprowadzić mnie do zaakceptowania mego życia w pokoju Jezusa. Wtedy jest modlitwą Chrystusa we mnie.

To moim życiem mam się modlić - tak jak Jezus - gdyż modlitwa jest nieustannie pobudzana przez życie. Dzięki niej mam wielbić moje życie w Bogu i Boga w moim życiu. To jest jakaś liturgia. Jeżeli nie modlimy się w ten sposób, jeśli nasze spotkania modlitewne są ciepłymi "gniazdkami", gdzie dzielimy się małymi duchowymi pojęciami poza życiem - to nasze życie nie zostanie przemienione.

Dlatego dzisiaj w prawdziwych grupach modlitewnych Duch Święty za pomocą charyzmatów ściąga nas z powrotem na ziemię. Poprzez przesłania prorocze, przez słowa

mądrości, czy wiedzy - stawia nas zawsze w realiach życia.

Stąd wniosek, że prawdziwa modlitwa jest tam, gdzie przeżywa się wszystkie pięć wymagań, które ujawniły się w historii Kościoła. Taka modlitwa przemieni nasze życie.

## II. ŻYCIE PRZEMIENIONE MODLITWĄ.

Coś się w nas zmienia, stajemy się braterscy, przemienia się nasze serce.

Pierwsi chrześcijanie wszystko mieli wspólne. Stopniowo obmyślali różnorakie służby, potrzebne do spełniania obowiązków miłości.

Owoce prawdziwej modlitwy jest, że stajemy się bardziej uspołecznieni, wspólnotowi. Żyjemy coraz mniej dla siebie, a coraz bardziej dla innych.

Te postawy zauważono u pierwszych chrześcijan. Dziś także można je zobaczyć w najstarszej wspólnotie charyzmatycznej w Ann Arbor. Przeszła ona wiele etapów i teraz stworzyła prawdziwą, żywą wspólnotę. Wspólnotę, która stopniowo, przez poszukiwania i wierność, doszła do poszanowania wszystkich ludzkich potrzeb wspólnotowego życia i otworzyła się na wszystkie wymagania takiego życia.

1800 osób żyje we wspólnocie. Nie muszą mieszkać razem, tworzą jednak społeczność, która nieustannie pomaga sobie nawzajem i dla wspólnego dobra oddaje większą część osobistych zarobków.

Jej członkowie realizują prawdziwą chrześcijańską wspólnotę. Chronią się wzajemnie przed duchem świata. Trwają na modlitwie, dzielą się chlebem i braterską miłością.

Zespolenie w modlitwie i wspólnie przeżywana praca, prowadziły ich krok po kroku ku wspólnotowemu, braterskiemu życiu.

Wspólnota chrześcijańska ujawnia przemiany naszego życia spowodowane modlitwą.

To owoc, a nie korzeń. Należy dostrzec i pojąć, że modlitwa prowadzi nas do życia wspólnotowego.

Ralph Martin na Kongresie Charyzmatycznym w Brukseli w 1977 roku powiedział: - "Jeśli Duch Święty dany jest dzisiejszemu Kościołowi i nam, to nie dlatego, abyśmy co tydzień robili małe spotkanie modlitewne. Jako owoc byłoby to bardzo niewiele. Trzeba, abyśmy stopniowo wchodzili i tworzyli chrześcijańską wspólnotę."



I dodał: - "Jeśli chrześcijanin idzie na spotkanie modlitewne wieczorem raz w tygodniu, to nie może następnego dnia pójść na pornograficzny film. Czy oklaskiwano go prawdziwie? Mówił jeszcze: - Jeśli dzisiejsi chrześcijanie są gotowi poprawić swoje życie i prostować je w świetle własnej modlitwy, to czemu, choć są zamożni, dają tak mało ofiar na Kościół i na ubogich, a zużywają tak wiele pieniędzy dla siebie?" Odpowiedź jest prosta: - Dlatego, że się nie modlą, albo ich modlitwa nie jest prawdziwa, nie przemienia ich życia. Nie żyją światłem przemodlonego Słowa. Jeśli posiadam dobra tego świata, a widząc brata w potrzebie zamykam przed nim serce, to znaczy, że miłość Boża nie przeniknęła mego serca.

Jeśli zaś prawdziwie modlę się Słowem, nastąpi istotna przemiana mego życia przez działanie Boga, a nie przez naśladowanie innych. Ta przemiana mego serca i życia sprawi, że stanę się drugim Chrystusem.

Owo odrodzenie będzie najpierw wewnętrzne. Trzeba koniecznie to zauważyć, gdyż jesteśmy bardziej skłonni widzieć tylko to, co zewnętrzne.

A cóż się przemieni wewnątrz? Jezus powiedział:  
- Ojczy, nie moje imię!

Staję się coraz bardziej ogołocoony z siebie, wyzwolony z mego "ja". Coraz mniejsze znaczenie ma to, co o mnie myślą, co o mnie mówią. Wszystkie ludzkie próżności, które sprawiają, że jesteśmy zamknięci w sobie, że staramy się podobać innym, tracą swoją wartość.

- Nie moje imię, Ojczy! Oderwałem się od tego.  
- Nie moja wola! Pogłębiając pojmowanie wiary i rozumienie tajemnicy Królestwa. Moje serce staje się spokojne, bez pożądań. - Ojczy, przyjmuję od Ciebie Twoją wolę!

Gotów jestem żyć gdziekolwiek i czynić to, czego ode mnie żądają.

- Twoja, a nie moja wola, Ojczy! Dostrzegam w codziennym życiu Boga w sobie. Mam wtedy świadomość, że Bóg przebywa we mnie i szukam we wszystkim Jego woli. Nie chcę być niewolnikiem moich własnych pragnień. Wtedy:

- Spełniam wolę Bożą.
- Szukam woli Bożej.
- Pragnę pozostawać w Bożych rękach dzięki łasce, a nie przez jakieś nieważne ćwiczenia wewnętrzne.
- Szukam Boga: - Szczęśliwi ubodzy, którzy cierpią, którzy płaczą, którzy pragną królestwa.
- Nabieram wewnętrznego rozeznania, lepiej zdaję sobie sprawę, co pochodzi od Boga, a co od świata. Jest to owoc modlitwy.
- Udaje mi się wybierać i decydować zgodnie z wolą Boga. Odczuwam, że Bóg tego ode mnie wymaga i to czynię.
- Nie robię nic bez odczucia, lub bez zapytania - czego Bóg chce? Tak, jak mówił Karol de Foucauld: - We wszystkim pytaj samego siebie, co zrobiłby Jezus - i rób właśnie to!
- Moje życie krzepnie, umacnia się w Chrystusie. To bardzo ważny owoc.
- Staję się spokojny.
- Jestem zdolny przeżywać POJEDNANIE.
- Świat już mnie więcej nie pociąga, nie trzyma. Następuje WEWNĘTRZNA PRZEMIANA.

Rodzi się także drugi wewnętrzny owoc, i to bardzo ważny: staję się solidarny wobec innych. Przeżywam nowe przymierze. Jest to zupełnie nowe doświadczenie, gdyż tak bardzo żyliśmy religią moralną i indywidualistyczną. Prawdziwa modlitwa charyzmatyczna daje nam doświadczenie wspólnoty - jako ciała. Już nie ja - ale wspólnota. Już nie myślę o sobie, ale o wspólnocie.

Wiele osób mówi: - Odkąd jestem w Odnowie charyzmatycznej, cały tydzień myślę o innych, myślę o naszej wspólnocie modlitewnej, jaką stanowimy. Mam poczucie solidarności z wszystkimi.

Ale również słyszymy: - Już mijają trzy lata, odkąd modlimy się razem i nic się nie dzieje. Nie ma między nami żadnej łączności, nie ma poczucia odpowiedzialności. Pozostajemy równie sobie obcy jak dawniej. To znaczy, że nie modlicie się naprawdę, gdyż owocem

dobrej modlitwy winno być poczucie, że stanowimy JEDNO w Chrystusie, że jesteśmy członkami jednego ciała. Trzeba tu wewnętrznej przemiany: "Miłujcie się tak, jak Ja was umiłowalem".

Zachodzą również przemiany zewnętrzne

- Niektórzy ludzie zmieniają zawód, gdyż przekonali się, że pragnąc trwać w tej modlitwie, już nie mogą i nie chcą godzić się na takie życie, jakie prowadzą: zaprzędane temu światu, opanowane żądzą. Zmieniają zawód, przystają na zarobki o połowę mniejsze od poprzednich, ażeby mieć czas na prawdziwe życie.
- Inni nie przyjmują bardziej atrakcyjnych propozycji z finansowego punktu widzenia. Sądzą, że to, co wykonują w danej chwili jako pracę zawodową, jest naprawdę maksymalne. Nie mogą zgodzić się na większą odpowiedzialność, na więcej pracy. Inaczej byłoby to poświęceniem się światu i zagubieniem własnej dyspozycyjności dla Boga.

Potrzebują i chcą się modlić. Pragną zachować trochę życiowej "przestrzeni", aby móc się modlić. Dlatego rezygnują z tej oferty ze strony świata.

- Ludzie zmieniają również swój styl życia. Czują potrzebę życia bardziej surowego. Rozumują, że nie można dalej już "urządzać się", jak dotąd. Czują, że dusza w tym grzęźnie, a modlitwa zamiera. Ktoś, kto zaledwie ukończył budowę swego domu, decyduje się go sprzedać, gdyż do jego budowy w tak wielkim rozmiarze i tak wielkim luksusie został popchnięty przez opinię społeczną oraz presję rodziny.

Teraz, kiedy dom został ukończony, czuje, że nie może w nim żyć, bo zagubi duszę - więc sprzedaje go.

- Inni powrócili ze swoją rodziną do pracy na roli. Spotyka się to coraz częściej. Pragną zmienić styl życia, uciec od konsumpcyjnego świata, pełnego natłoku informacji, kompromisów i napięć, ażeby zdobyć jakąś przestrzeń do życia rodzinnego w większej wolności.

- Jeszcze inni czują, że muszą naprawdę zmienić swój światowy sposób życia. Pozostawić całą próżność i pychę tego świata. Stają się coraz bardziej wrażliwi. Łączą się razem, aby żyć życiem wspólnotowym, jak np. "wspólnota św. Krzyża" w Grenoble, czy "Teofania", czy "Lew Judy", wspólnoty w Ann Arbor, czy wiele innych grup. Ich członkowie odczuwają potrzebę, by znaleźć wspólny styl zewnętrznego życia zgodny z tym, co chcą przeżywać wewnątrz.

- Niektórzy wybierają pewien rodzaj ubóstwa i dzielą się swymi dobrami. Nie każdego roku wyjeżdżają na wakacje, gdyż mają poczucie, że muszą dać przeznaczone na to pieniądze biedniejszemu, na pokrycie jakiejś nagłej potrzeby.

- Są tacy, którzy zmieniają swój styl życia wobec innych, angażując się w działanie wymagające miłości. Budzi podziw i zdumienie, kiedy niektóre osoby, czy pewne grupy modlitewne spontanicznie i ofiarnie poświęcają się dla drugich. Pragną związać się z innymi. W czasie rekolekcji pewna osoba powiedziała mi: - Ojcie, czuję, że wiele rzeczy powinnam zostawić, ponieważ muszę się więcej modlić. Ale nie pozostawię starsuszków. To właśnie zajmuje najwięcej czasu w jej ofiarnym życiu. Nie chce porzucić tej pomocy, gdyż działa w niej prawdziwe miłosierdzie Ojca, który przemienił jej serce, na podobieństwo serca Ojca.

Ona czuje, że to jest najważniejsze. Św. Paweł mówi: - Jeśli nie mam miłości, jestem niczym. Ktoś inny, kto opiekuje się więźniami, chce pracować w połowie wymiaru godzin, żeby móc dłużej odwiedzać więźniów i godzi się na mniejsze wynagrodzenie. W ten sposób Bóg uczy mnie oddawać siebie i moje mienie bliźniemu. Zabierają mi suknię, oddają jeszcze płaszcz. Jest to przeżywana Ewangelia. To nie my sami robimy cokolwiek, Potrzeby innych odrywają nas coraz bardziej od samych siebie. Z Jezusem zostaję pociągnięty ku największej miłości.

Są osoby, które jeszcze nie żyją potrzebami innych, ale na modlitwie doświadczają pragnienia, aby służyć innym i chcą być komuś potrzebni. - "Oto ja służebnica Pańska". Oto przemiana spowodowana modlitwą. Potrzeby innych przychwytyją mnie i zmieniają moje plany. Podobnie było w życiu dobrego Samarytanina. Mógłbym równie dobrze "przejsć obok", jak to robił kapłan i lewita uspakajając sumienie obowiązkami swego stanu. NIE! Miłość to coś niespodziewanego. Spotkanie kogoś, kto mnie potrzebuje. Modlitwa poprowadzi mnie tam, gdzie poprowadziła Jezusa.

Świat nie stanie się Ewangeliczny przez instytucje, nawet jeśli one są potrzebne. Świat stanie się Ewangeliczny tylko wtedy, kiedy przemieni się nasze życie i poszerzą się nasze ciasne serca przez otwarcie w modlitwie na pełnię Miłości Ojca. Jezus nie chodził po świecie jak bardzo zajęty człowiek. Miał czas dla dzieci. Jeśli nie mam czasu dla dziecka, moje serce jest jeszcze nie dość otwarte. Jeżeli nie przyjmuję dziecka, nie przyjmuję Królestwa Bożego. Wszystko staje się ważne, jeśli spotykam brata. Liczy się tylko przekazywanie miłości Ojca braciom. W tym świecie, który żąda wydajności, produktywności, komfortu - ZABIJA SIĘ MIŁOŚĆ.

Owoce modlitwy jest serce, które staje się zdolne kochać. Nie instytucja, ale ludzkie serce potrafi kochać tu i teraz tego, kto jest bratem i mnie potrzebuje.

Jeżeli modlimy się, jeśli pozwolimy, aby poruszyła nas prawdziwa modlitwa, nasze życie przemieni się, a grupa modlitewna stawać się będzie coraz bardziej wspólnotą. Kiedy wspólnota charyzmatyczna postępuje w prawdziwej modlitwie, wtedy stopniowo podejmuje służbę dla innych.

Oto, co mogłem powiedzieć na temat modlitwy i życia. Na podstawie tego co powiedziałem, proponuję dwa pytania:

1. Jaka jest prawda twojej modlitwy?

Osądź ją przez konfrontację z tymi różnymi wymaganiami prawdziwej modlitwy, które rozważaliśmy dotychczas.

Czy słyszysz wołania Ducha Świętego do bardziej prawdziwej modlitwy, tak osobistej, jak w grupie modlitewnej?

2. Co faktycznie zmieniło się w twoim życiu odkąd wprowadziłeś do niego czas czystej i mocnej modlitwy?

Czy słyszysz wyraźne wezwania, aby przemienić coś w twoim życiu?

## Pytania i odpowiedzi

### CZY MODLITWA BUDZI WEZWANIA?

Oczywiście, modlitwa Słowem Bożym przynagla mnie ku życiu coraz bardziej z Nim zgodnym. Pan Jezus mówi: - Czemu słuchacie tego, co wam mówię, a nie czynicie tego? - Myślę, że Słowo Boże musi być przeżyte. Im bardziej żyjemy Nim, tym bardziej czujemy, że nas przynagla. Ono jest "jak miecz obosieczny" - mówi św. Paweł - dzieli ciało od ducha, rozdziela życie według świata od życia według Jezusa.

+

Pytania dotyczące ciągłości modlitwy: JEŚLI TEKST NIE BYŁ DOSTATECZNIE PRZEMÓDLONY W DANYM TYGODNIU, CZY NALEŻY GO POWTÓRNIÉ PODJĄĆ W NASTĘPNYM?

Nie sędzę, aby należało obowiązkowo na nowo go podejmować. Dlatego, że między końcem zebrania modlitewnego, a następnym spotkaniem, istnieje czas, w którym każdy może nadal przeżywać w swym sercu działanie tego Słowa. Jeśli przeprowadza się przed spotkaniem rozeznanie Słowa, Duch Święty wskaże jaką modlitwę należy podjąć. Być może, że powróci to samo Słowo. Parokrotnie zdarzyło się w czasie rekolekcji, że Pan nakłonił nas do modlenia się tym samym Słowem. Ale to nie my wybraliśmy je.

Jeżeli rozeznanie zostało dobrze przeprowadzone, w ciągłym Bożym działaniu, sam Bóg troszczy się, abyśmy powtórnie podjęli to Słowo. Ważne jest, aby trwała ciągłość biologiczna i aby droga naprzód odbywała się w tej ciągłości, nawet jeśli nie byłoby to samo Słowo.

Będę słuchał Słowa Bożego otrzymanego na spotkaniu modlitewnym w takim stanie, do jakiego zostałem doprowadzony przez poprzednią modlitwę. Tak więc grupa może być wezwana parokrotnie do modlitwy tym samym Słowem, ale ta modlitwa będzie miała inny oddźwięk.

Inaczej przemówi w zależności od mojej sytuacji i dynamicznego rozwoju wspólnoty. Grupa przeobraża się stale, nie jest statyczna.

- "Uczony w piśmie stawczy się uczniem Królestwa wyjmując ze swego skarbca rzeczy nowe i stare". -

Bóg zajmuje się ciągłością rozwoju grupy.

To samo spostrzeżenie odnosi się do osobistej modlitwy. Jeśli w mojej osobistej modlitwie sam nie upewnię się w rozeznaniu Słowa, jeżeli nie ma w niej ciągłości - nie nastąpi przemiana mego życia. Jeśli modłę się biorąc każdego dnia zupełnie inne Słowo, nigdy nie stanę się człowiekiem modlitwy, bo niezbędną jest ciągłość. Być może, że pozostać będę musiał przez kilka miesięcy przy tym samym tekście, gdyż on wciąż dalej przemawia do mnie i przemienia mnie. Św. Ignacy uczy: - Trzeba powracać i powtarzać tę samą modlitwę dotąd, dopóki przemawia mi ona do serca, dotąd, aż Bóg nie skończy swego działania przez to Słowo. -

Na przykład: w dniu, kiedy przeżywam jakieś doświadczenie, Bóg może mi powie: - Ależ pozwól mi działać, pozostaw twoje plany, - Nie należy myśleć, że wystarczy usłyszeć to wołanie. Może przejdzie parę miesięcy, aby je przyjąć, zgodzić się; albo będę walczyć z Bogiem dalej. Nie potrafię pozostawić wszystkiego zaraz i bez przerwy będę słyszeć to Słowo: - Zostaw, zaufaj mi!

Jeśli przez miesiące modłę się tym samym Słowem, owo doświadczenie prawdziwie mnie oczyści, bo będzie w tym ciągłość. Potrzebna jest wytrwałość. Przeciwnie, jeśli się odurzam starając się zapomnieć, przechodząc od jednego tekstu do drugiego - cóż pozostanie? - Nic! To nie jest prawdziwa modlitwa, to tylko duchowe zajęcie.

Ciągłość modlitwy jest bardzo ważna. W moim osobistym życiu sam biorę na siebie tę odpowiedzialność. W życiu grupy, o ile rozeznanie bywa dobrze przeprowadzone, owa ciągłość również będzie zapewniona.



JAKIE SA TRUDNOŚCI MODLITWY PRZY INNYCH OBOWIĄZKACH ŻYCIA RODZINNEGO, ZAWODOWEGO itd.

Na pewno wszystkie te problemy nie zostaną uregulowane natychmiast. Muszę szukać w moim życiu warunków potrzebnych do modlitwy. Nie można robić wszystkiego i Pan Bóg nie wymaga, aby robić wszystko.

Najpierw trzeba przewidzieć czas, aby go poświęcić osobistej modlitwie: Czas dla Boga nie jest byle jakim czasem. Muszę uszanować rzeczywistość biologiczną mego ludzkiego życia. - Ty wiesz, Panie, kiedy wstaję i kiedy się kładę. - Są to dwa mistyczne okresy czasu. Jeśli modlitwa w moim życiu nie łączy się z tymi mistycznymi okresami czasu, będzie ona chwiejna, mniej głęboka.

Należy "święcić" swoje życie i szanować w nim mistyczne okresy czasu:

Kiedy wstaję, wracam od Boga, gdy się kładę, idę do Boga.

Rano mam modlić się do Boga, gdyż jest to modlitwa przemieniająca moje życie. Nie rozpocznę dnia, zanim sobie nie uświadomię, że pochodzę od Boga, że Królestwo Niebieskie nie jest z tego świata, że nie chodzi o to, abym spełniał moją wolę, ani żeby mi się wszystko udawało.

Od samego rana zajmuję taką postawę, aby Bóg mógł mnie wyzwolić. Zużyję tyle czasu na modlitwę, ile mi potrzeba, aby mnie zaraz świat z powrotem nie odciągnął.

Wieczorem nie położę się, zanim nie oddam życia w ręce Boga i nie złożę wszystkich moich trosk do Bożego Serca.

Ranek i wieczór, to są dwa okresy mistycznego czasu, w których zakonnicy i ludzie należący do Boga modlili się zawsze najbardziej.

Jeśli pominiesz te dwa mistyczne okresy modlitwy i będziesz próbował je umieścić w innym czasie, popełnisz błąd. Muszę mieć czas, aby święcić moje życie w Bogu, szanując owe chwile mistyczne.

Kiedy powiem: - Oto zrobiłem wszystko, co mogłem, i składam w Twoje ręce - przyszła godzina przejścia z tego świata do Ojca.

Nieraz zajmie to więcej czasu, a nieraz mniej. Zależć będzie od tego, czym żyję.

Jeśli przeżywam jakieś doświadczenie, będę potrzebował dłuższego czasu na modlitwę. Wtedy będę dłużej jęczeć przed Bogiem, aby otrzymać Jego światło, aby mnie oczyścić, abym dojrzał, czego On chce ode mnie i abym miał siłę do przyjęcia Jego woli.

Nie modlę się każdego dnia jednakowo, ani przez tyle samo czasu: dostosowuję zawsze czas, długość i formę mojej modlitwy do tego, czym żyję.

Trzeba istnieć przed Bogiem, a nie tylko wypełniać obrzędy. Zbyt szybko spada się na powrót w bezduszny rytuał.

Jeśli przeżywam radość, będę śpiewać. Jest czas radości i czas smutku; będę płakać i jęczeć przed Bogiem.

Modlitwa jest czymś żywym. Muszę wiedzieć, że nie jest to sprawa "godziny medytacji" każdego dnia, ani "pośpieszne wpadnięcie" na Mszę świętą między godzinami pracy. Modlitwa, to coś dużo bardziej poważnego, wolnego i bardziej naturalnego w moim życiu.

Tę swobodę można odnaleźć mimo trudności. W tym wypadku należy uczynić wybór, bo nie posiadam ludzkiego uzasadnienia odnośnie modlitwy, a mam uzasadnienie, aby oglądać telewizję, wyjść do przyjaciół, pójść do pracy, wyruszyć na wycieczkę, iść do kina itp.

Tu istnieją ludzkie, pociągające motywy, a do modlitwy nie ma ich, jest raczej walka. Jeśli nie chcesz walczyć, nie powinieneś zabierać się do modlitwy. To prawdziwy wybór, który jest ofiarą z czegoś. Wybór między dwiema rzeczywistościami: jedna po ludzku bardziej mnie pociąga, ale jedynie druga może zaspokoić moje pragnienie. Jest to walka i aby utrzymać się w tej walce, muszę wciąż jednoczyć się z prawdą życia.

Jeżeli modlę się tylko z obowiązku, to nie ma żadnego sensu. Wielu zakonników i zakonnice modliło się z obowiązku. Nic to nie zmieniło w ich życiu, nie zostali przemienieni przez Boga. Spełniali tylko swój obowiązek.

Modlitwa jest ŻYCIOWĄ POTRZEBĄ.

Jeżeli poświęcam mój czas na prawdziwą modlitwę, zdaję sobie sprawę, że czynię to z wyboru. Wybieram ją i dlatego sprzedaję wszystko, co mi przeszkadza, bo pragnę Królestwa Bożego.

Ta modlitwa może mieścić się w całym kontekście życia rodzinnego i społecznego. Wierzcie mi, życie rodzinne byłoby o wiele bardziej szczęśliwe, gdyby więcej się modlono. Zyskałoby się również dużo czasu w spotkaniach. Ludzie mieliby możliwość i chcieliby modlić się, gdyż byłiby bardziej ulegli, bardziej bliscy jedni drugim i mniej rozdrażnieni. Jest to rzeczywiście poważny problem czasu: zorganizowanie życia oraz umocnienia wiary w najistotniejsze sprawy.

+

ZAGADNIENIA TRADYCYJNEJ MODLITWY, WSZELKICH FORMUŁEK MODLITEWNYCH, A SZCZEGÓLNIE RÓŻAŃCA.

Jeśli ktoś doszedł do czystej modlitwy, jest zdolny wyrażać się przez krótką formułkę, zawsze tę samą. I kiedy Kościół podaje nam jakąś modlitwę do odmawiania, wierzcie mi, to dobra modlitwa. A Kościół dodaje: - otrzymasz odpust zupełny, jeśli ją odmówisz.

To, co głosi Kościół nie jest magią, ani rodzajem handlu, On mówi nam poniekąd: - Jeśli naprawdę dojdziecie do tego, że owa formuła będzie w was trwać, możecie być pewni, że jesteście w Bożych rękach. Bóg będzie mógł swobodnie działać w waszym życiu.

Daję pierwszeństwo i wybieram formuły Kościoła. Nasze osobiste modlitewki, choć są dobre, pozostają zawsze subiektywne. Będę więc raczej odmawiać:

- "Ojcze nasz", bo sam Pan Jezus zlecił mi tę modlitwę.

- "Pomnij o Najmiłociwsza Maryjo Panno".

- "Duszo Chrystusowa uświęć mnie" /ta modlitwa uformowała tyłu świętych/.

- "Panie Jezu, Synu Boga żywego, zmiłuj się nademną grzesznikiem".

Jeśli dojdę do tego, że te formuły głęboko utkwiają we mnie i jeśli staną się całą moją modlitwą, doprawdy nic lepszego być nie może.

Nie należy bardzo szukać nowości: dusza prawdziwie modląca się, odmawiać będzie różaniec. To jej wystarcza. Na ten rodzaj ciągłego powtarzania, nawet nie zwracam uwagi, bo zwracam uwagę na Matkę Bożą, /która jest prawdziwym objawieniem Boga, prawdziwym modelem stanu łaski w modlitwie/. Kiedy myślę o Niej, spływa z Niej pewien rodzaj łaski na mnie, która sprawia, że przyjmuję radosne, bolesne, czy chwalebne tajemnice mojego życia. Jeśli się często do Niej modlę, to Ona tak mocno wejdzie w moje życie, będę tak bardzo w Niej, że wystarczy, iż pomyślę o Niej, aby moja dusza na nowo stała się elastyczna w Bożych rękach, uległa, szczęśliwa, spokojna, zgadzająca się.

Odmawiałem mój różaniec w radości, odmawiałem go w udręce i odmawiałem go w chwale. Różaniec towarzyszył mi w wielkich momentach duchowych radości i w wielkich chwilach wewnętrznej posuchy. Niczego innego nie potrzebuję. Stał się konieczną, bardzo prostą modlitwą.

Wszyscy powinniście mieć również taką formułkę, którą odmawialibyście rano i wieczorem.

Istnieje formuła, która streszcza na obecną chwilę to, co widzicie w sobie jako najbardziej żywotną łaskę modlitwy, stosunek do Ojca, do Pana Jezusa i do Ducha Świętego:

- "Ojcze, w Twoje ręce oddaję moje życie, rób ze mną co zechcesz."

- "Duchu Święty, pragnę, abyś mnie pobudzał, a nie moje marzenia, ani moje projekty. Powierzam się Tobie, udzielaj mi Twoich natchnień, prowadź mnie, oddaję się Tobie."

Wyrażajcie przez podobną formułę to, co jest zgodne z wewnętrznym wołaniem Boga. Powtarzajcie ją co dzień, a wryje się w was coraz głębiej.

Jeśli każdego dnia zmieniacie waszą formułę, zobaczycie, że będziecie zmienni i chwiejni. Wasza modlitwa stanie się coraz bardziej abstrakcyjna, coraz bardziej mglista, coraz bardziej bez związku z rzeczywistością. To jest prawda życia. Sformułowanie modlitwy jest jej zakończeniem.

Kiedy dochodzę do prawdziwego sformułowania modlitwy, ona będzie podtrzymywać moją drogę ku Bogu. Ona będzie mieścić w sobie pewien rodzaj życia, które z dnia na dzień powinno się pobębiać.

Św. Ignacy mówił: - Należy używać formuły modlitwy podawanej przez Święty Kościół Boży, bo On wie, jakie modlitwy są dobre. Podobnie jak matka, która próbuje jedzenia i mówi: - O, to jest dobre - i daje swemu dziecku - to możesz jeść.

+

### JAK MODLIĆ SIĘ W PRACY I W NASZYM ŚRODOWISKU, W KTÓRYM ŻYJEMY

To nie jest wcale skomplikowana sprawa. Zależy od pojęcia, jakie mamy, na temat czym jest modlitwa. Jeśli nasze pojęcie modlitwy podobne jest do opisu: Kobięcina otulona czarnym szalem, zasłaniająca oczy czarnym welonem, szeptała swój różaniec koło chrzcielnicy - to nie jest złe. Oczywiście można uznać ten sposób modlitwy. Ale jeśli ową kobiecinę umieścicie w tramwaju, ona już nie potrafi się modlić. Ona modli się tylko w tamtym kącie kościoła, to jest jej modlitwa.

Prawdziwa modlitwa powinna tkwić w samym sercu życia:

"Ojciec zawsze jest ze mną" - mówi Jezus.

"Nie czynię mojej woli, ale Jego wolę".

"Nie mówię moich słów, ale Jego słowa".

"Nie szukam mojej chwały, ale Jego".

"Nie spełniam mego dzieła, ale Jego dzieła".

Modlitwa musi być przeżywana w środku życia. Jeśli mam chwilę takiej czystej modlitwy, to na to, aby móc zejść z Taboru, aby żyć codziennym życiem, pozostając w zjednoczeniu z Bogiem.

Św. Ignacy mówił, że kiedy dojdzie się do takiej modlitwy, znajduje się dużo większą łączność z Bogiem, niż w długich chwilach modlitwy. Jest całkiem normalne, że ktoś odprawia 8-mio-dniowe, a nawet 30-dniowe rekolekcje, Ale staje się nienormalne, kiedy ktoś spędza codziennie trzy godziny na modlitwie, jeśli opiekuje się rodziną i pracuje zawodowo.

Należy pozostawać w normie. Nie jesteśmy zakonnikami. Doskonała modlitwa jest taka, w której wewnętrznie oddałem się Bogu, kiedy już nie staram się wypełniać mojej woli. Wszystko decyduję z Bogiem, jestem przez Niego pobudzany, pozostaję w Nim.

Spełniam Jego dzieło, zawsze jestem z Nim.

Moje najgłębsze duchowe złączenia z Nim powstają w trakcie życia, gdyż w jego realiach doświadczam Boga, który mnie przenika. On daje mi natchnienie. Wiem, że jest tu i mnie podtrzymuje.

Jak to się stało, że pomyślałem o tym, że to zrobiłem, że tak powiedziałem?

**ACH! BÓG WE MNIE MIESZKA!**

- Modlitwa w pełni życia nie stanowi problemu; chyba, że pragnę modlić się tak, jak zakonnik w klasztorze. Jeżeli zaś modlitwa jest działaniem Boga we mnie /ponieważ znajduję się w Jego rękach/ to modlitwa trwa cały czas. "Maria rozważała w sercu swoim".

Oczywiście, jeśli przeszkadzają mi moje zamiary, jeżeli po modlitwie powracam do świata z pragnieniem władzy czy nastawieniem konsumpcyjnym, albo poczuciem próżności, przestaję już być w stanie łaski. Moja modlitwa niczemu nie posłużyła.

Ale jeżeli kończę modlitwę tak jak Jezus, który powiedział: "- Teraz wstańmy i chodźmy" - będę zdolny współżyć z braćmi, nie broniąc się nawet jeśli mnie krzywdzą. Potrafię bez załamania i bez zniechęcenia, znaleźć się wobec krzyża, który zagradza mi życie. Potrafię wszystko przeżywać w pokoju. Nie powodzi mi

się? To nie katastrofa. Udaje mi się? Nie muszę tracić głowy. Pójdę przez życie zawierając Panu, godząc się iść na pustynię, jeśli to ma być pustynia; godząc się żyć w ciemności nocy, jeśli to jest noc ciemności. Wiem, że jutro wstanie słońce. Zachowam pokój.

ponieważ to nie moje dziecko,  
ponieważ to nie moja chwała,  
ponieważ to nie moje imię,  
ponieważ to nie moje królestwo,  
ponieważ to nie moja wola.

Żyję jak Jezus: - Ojciec zawsze jest ze mną.

Najważniejszą sprawą jest prawdziwa modlitwa, która by mnie całkowicie ogołociła z mego ja i która by umożliwiła Bogu, aby mnie wypełnił; modlitwa, która pozwoliłaby Mu udzielać mi natchnień i prowadzić mnie.

Jak modlić się w życiu wypełnionym pracą?

Nie jest to trudne pod warunkiem, że posiadamy dobre pojęcie, czym jest modlitwa. Św. Ignacy nazywał ją "kontemplacją w działaniu". Jestem PRZEPOJONY BOGIEM.

+

Zerwania: CZY ISTNIEJĄ JAKIEŚ NORMY, KTÓRE POZWALAJĄ ROZPOZNAĆ CZY BÓG NAPRAWDĘ ŻADA OD NAS ZMIANY ZAWODU?

Nie ma ścisłych norm!

Od kogoś Bóg może żądać, aby prowadził dalej swoje życie, od innego, aby je zmienić.

Po prostu trzeba dostrzec, czego Bóg pragnie ode mnie i poświęcić temu rozeznaniu odpowiedni czas.

Jeśli Bóg ode mnie czegoś żąda, będzie to powracało stale w czasie mojej modlitwy i w moim życiu.

Stale będę odczuwał, że tracę swoje życie, ponieważ nie robię tego, czego Bóg ode mnie żąda, ponieważ szukam jakiegoś ludzkiego zabezpieczenia i nie mam odwagi zaufać Panu. On wyznacza mi drogę:

mam chodzić po wodzie. Ja tą drogą nie idę, to trzymam się ludzkiego zabezpieczenia, do którego jestem przywiązany. Mówię sobie: - jednak nie chcę zarabiać mniej niż zarabiam: nie chcę mimo wszystko stracić pewnych korzyści i społecznej pozycji, jakie daje mi aktualna praca.

Odczuwam nieustanne napięcie.

Jeśli nie ma napięcia, to znaczy, że marzę tylko o jakimś własnym ideale. Ale jeśli istnienie jakieś przynaglenie, jest to wołanie Boga: - Zostaw wszystko.

Pójdź za Mną!

Jeżeli owa myśl staje się obsesją, niepokojem, znaczy, że natchnienie nie pochodzi od Boga. Ale jeśli to jest zachęta, aby porzucić jakąś sprawę dla innej, lepszej, wtedy pochodzi od Boga.

Odczuwam zupełnie obiektywnie, że Bóg żąda ode mnie, abym porzucił jakąś rzecz, i że istnieje we mnie opór, motywowany przez ludzkie racje, ponieważ nie chcę stracić ziemskich korzyści.

- Abrahamie, wyjdź ze swojej ziemi rodzinnej, porzuć swych bogów! Pójdź za mną do ziemi, którą ci wskażę. Wtedy będę twoim Bogiem, a ty będziesz moim ludem.

Oczywiście, należy zrobić rozeznanie przed tego rodzaju decyzjami. Są one zbyt poważne, aby brać je lekko. Ale sądzę, że byłyby one częstsze w świecie, w którym żyjemy, gdyby w modlitwie ludzie wgłębiali się bardziej w rzeczywiste rozeznanie i gdyby posiadali odwagę iść za Bogiem - jak Abraham, nasz ojciec we wierze, który poszedł za wołaniem Boga.

Pewnego dnia, a było to w Kanadzie, przebywałem w domu rekolekcyjnym i codziennie widziałem kogoś, leżącego krzyżem w kaplicy.

Ponieważ często zachodziłem, by się modlić, odezwał się do mnie: - Ojcze, czy nie zechciałby ojciec pomodlić się ze mną?

Pytam Boga i błagam Go: napisałem do Niego list, który złożyłem do tabernakulum, gdyż koniecznie muszę otrzymać odpowiedź!

- A czegoś pan chce?

- Czuję, że Bóg ode mnie żąda, ale nie jestem pewny, abym opuścił swoje biuro /prowadził kantor wymiany walut/.



Rozdał wszystko, co posiadał i poświęcił się na służbę Kościołowi.

- A cóż o tym myśli pańska żona? - spytałem.

- Ach moja żona, nie godzi się na to, ale modłę się, aby ona także rozumiała, jeśli Bóg tego chce!

Jakże ją rozumiałem! Obrosła w złoto i pieniądze, opływała w komforcie. Pomodliłem się więc z nim. Następnego roku pewna wspólnota poprosiła mnie o przybycie do nich. Odpowiedziałem: chętnie, ale nie mam środka przejazdu.

Na to oni: :: poprosimy pana Untela! To był on. Przyjechał po mnie samochodem. Wszystko rozdał, porzucił, nawet swoją pracę i teraz robił wszystko, o co go poproszono. Spełniał rolę taksówkarza, przewoził wszystko jedno co, bezinteresownie i z nadzwyczajną radością!

Otrzymał odpowiedź na swój list!

Istnieją zerwania, i mógłbym wam opowiedzieć o wielu innych, gdzie po ludzku myśląc, można by zadawać sobie pytania: - czy jesteśmy jeszcze na ziemi?

### ZAGADNIENIE MODLITWY OJCA DE FOUCAULD

Była to bardzo dobra modlitwa. Ojciec Karol de Foucauld wyjaśniał z miejsca wszystkim, którzy modlą się trochę konwencjonalnie, trochę "dewocyjnie", że mają nas wprowadzać w modlitwę nie wyobrażenia ani pobożność, ale nasze życie.

Nie należy modlić się z książki, to może być duchową rozrywką! Nie należy szukać wyobrażeń, które rozbudzą we mnie pobożność; to jest wykręt, bo to życie karmi moją modlitwę. Nie mówię, że moje życie jest modlitwą, ale, że moje życie powinno wprowadzać mnie w modlitwę.

Oдноśnie modlitwy Ojca de Foucauld chcę powiedzieć, że życie wprowadzało go w modlitwę. Do niczego nie doszedł, a Bóg zaprowadził go gdzie indziej. W końcu, nie posiadał nic innego, aby trzymać się przy życiu jak tylko swoją modlitwę. Na pozór wyglądało ono absurdalne i zupełnie niepotrzebne: - Uczępiłem się tylko modlitwy - mówił.

Ażeby żyć takim życiem, jakie prowadził, koniecznie musiał się modlić! Tylko modlitwa mogła go utrzymać. To jest przykład w stanie czystym, dla całego życia chrześcijańskiego dzisiaj w świecie.

+

ZAGADNIENIE TRWANIA MODLITWY. KTOŚ JE OKREŚLIŁ MÓWIĄC:  
- JEŚLI MAM DOJŚĆ DO KOŃCA MOJEJ MODLITWY, TO BĘDĘ SIĘ MODLIĆ CAŁY DZIEŃ!

Czy muszę modlić się cały dzień?

Nie! Tylko będę trwać przed Bogiem w pozycji, w jakiej mnie postawił, dopóki nie zgodzę się nią żyć.

Mówi się, że Jezus w Ogrójcu powracał trzykrotnie do tej samej modlitwy. Liczba "3" stanowi osobistą pełnię: - Ojczy, jeśli możliwe, nie to, ale niech się spełni Twoja wola, a nie Moja!

Będę się modlić dotąd, aż łaska Boża, która mnie ogarnia, zdoła przeniknąć moje życie. Aż nie zostawię tego, czego Bóg żąda, abym porzucił. Będę trwać w tej samej modlitwie, aż to się stanie. Nie będę zmieniał tematu.

Ta ciągłość może trwać przez kilka dni, lub kilka miesięcy, gdyż jest czas i miejsce, gdzie Bóg mnie ogarnia i chwyta jak Jakuba, kiedy anioł Boży dotknął jego biodra i on ókulał. Jakub odczuł obecność Boga i w tym miejscu zbudował Mu ołtarz.

Moja modlitwa jest jak uświęcone miejsce: - Bóg był tutaj, a ja nie wiedziałem.

Muszę także wracać tam, gdzie Bóg jest w trakcie dokonywania mojej przemiany. Nie potrzebuję wyszukiwać, co będę mówił w czasie modlitwy. Podstawię się ponownie pod "natrysk". Tu się coś dzieje. Powracam, aby przeżywać tę samą sprawę, aby przyjąć tę samą łaskę! Mam dozwolnić Bogu na przemianę i na jej wykończenie. Sw. Paweł mówi:

- Bóg, który zaczął działanie w nas, zdolny jest je dokończyć.

Pozostanę więc pod działaniem Boga w modlitwie.

### ROZWAŻANIE NA TEMAT NIEPRZEWIDZIANYCH, NAGŁYCH SPRAW, KTÓRE PRZESZKADZAJĄ MI SIĘ MODLIĆ TAK, JAK PRAGNĘ.

Najpierw należy koniecznie umieć rozróżnić rodzaje przeszkód. Jest zupełnie coś innego, kiedy przeszkadza mi w pójściu na modlitwę ktoś, kto w tym momencie przychwyci mnie i potrzebuje, a co innego, gdy zwalniam się z modlitwy, ponieważ mam coś do zrobienia. Na przykład: - Ach! Zapomniałam dokończyć szycie; zapomniałam kupić sobie kapelusz; zapomniałam napisać ten artykuł, ach, jest ciekawy program w telewizji, zapomniałam o tym.

Najrozmaitsze sprawy przychodzą mi do głowy i chcę je wykonać. Nie. To pochodzi od złego ducha. Ale poświęcić czas modlitwy dla brata, który mnie potrzebuje - to podsuwa mi Jezus, abym tak zrobił. W przeciwnym razie nie żyję prawdą. Podobnie jak ksiądz, który przechodzi obojętnie obok swego brata, aby się modlić; nie jest w prawdzie.

Kiedy chodzono na górę szukać Jezusa, On schodził zawsze: - Kto nie kocha swego brata, którego widzi, nie kocha Boga, którego nie widzi!

Zatem nigdy nie mogę odmówić czegoś memu bratu, który mnie potrzebuje, nawet pod pozorem duchowej sprawy. To nie pracę się liczy. Pracę można odłożyć na jutro, ale nie swego brata.

Muszę jednak rozeznaczyć, jaka jest ta nieprzewidziana potrzeba. Czy to naprawdę ktoś mnie potrzebuje, aby go pocieszyć, wyłuszczyć i pomóc. Bo jeśli to ja szukam jakiegoś powodu, aby się zwolnić z modlitwy, znajdę go zawsze, nawet pod pretekstem jakiegoś dobroczynnego działania. To są ucieczki.

Moje ofiarne życie wiąże mnie z Bogiem. Bracia nigdy nie oddzielają od Boga, jeżeli im służę.

Jezus oddając się braciom, oddał się Bogu.

Będąc w rękach braci, jestem w rękach Ojca: - Jeśli jest ktoś większy wśród was, niech stanie się niewolnikiem wszystkich.

Zawsze mogę w ten sposób poświęcić moją modlitwę. Taka decyzja nie sprawi, że zagubię łaskę modlitwy. Ale jeśli wynajduję jakieś duchowe powody, preteksty, to sprawia, że tracę dar modlitwy.

Zatem nieprzewidziane, ale prawdziwe potrzeby braci wcale nie stanowią przeszkody w modlitwie.

Jednak dzisiaj należy bardzo uważać, gdyż 99 razy na 100, powody, aby nie stanąć do modlitwnej walki, nie są prawdziwymi, palącymi potrzebami.

Trzeba zachować spokój. Pan Bóg na pewno nie chce, abyśmy byli poddenerwowanymi apostołami. Jak chcecie czynić dobro i uspakajać drugich, jeśli sami nie zachowujecie spokoju?

Myślę, że dzisiejszy Kościół potrzebuje więcej modlitwy i więcej bezinteresowności i postugiwania się ubogimi środkami. Pan Jezus nie wędrował po całym świecie. Chodził wokół jednego jeziora przez trzy lata, podczas gdy miał zbawić cały świat! Objawiał Królestwo Boże rozmawiając z małym dzieckiem; - dozwólcie dziećcom przyjść do mnie.

Należy koniecznie prawdziwie rozeznąć nieprzewidziane i nagłe potrzeby, które przeszkadzają nam się modlić.

Przypomnijcie sobie to, co powiedziałem na początku: - W Bożym Kościele zawsze wszystko działało się - tylko dzięki ludziom modlitwy - Jezus mówi: Nic nie uczynicie beze Mnie.

Mam świadomość, że jest bardzo trudno mówić na temat modlitwy w sposób ogólny. W rzeczywistości należałoby porozmawiać z każdym z was, aby zobaczyć, jakie już kto posiada doświadczenie modlitwy i dopiero wtedy pomagać, jak iść dalej.

Nikt nigdy nie nauczył modlić się na kursach o modlitwie. Uczono modlić się idąc do "starca", Bożego człowieka, doświadczonego w modlitwie. Mógł pomóc w konkretny, praktyczny sposób pogłębić nasze życie modlitewne, przekroczyć konieczne progi zjednoczenia z Bogiem i odnaleźć sposób, jak przeżywać modlitwę w realiach życia.

Nie można więc teoretycznie się jej nauczyć! Jednakże można posiadać o niej słuszne pojęcia, które są nam pomocne. Spróbuję kilka z nich przedstawić. Ale poziom wyobrażeń trzeba przekroczyć. Wiedzieć o czymś, to jeszcze nie jest to samo, co tym żyć. Św. Ignacy mówi: - W życiu wewnętrznym nie liczy się to, że się wie, ale to, co się w sobie doświadcza i czym się żyje.

Wykład na temat modlitwy nie zastąpi doświadczenia modlitwy, a nawet może być niepotrzebny, jeśli faktycznie nie modlę się i pouczenie nie pomaga mi w pogłębieniu osobistej modlitwy.

Przypominam omówione już wymagania dotyczące prawdziwej modlitwy, która ma przemienić moje życie. To jest ważne, o ile pragnę żyć modlitwą.

Zbyt często nasza modlitwa nie zmienia życia, nie sięga istoty naszej egzystencji.

Powtarzam: jeśli modlitwa nie przemienia mojego życia, jeśli nie wpływa na nie, jeśli nie przekształca mnie stopniowo - to znaczy, że uprawiam pewne duchowe ćwiczenia pobożności, co nie jest prawdziwą modlitwą.

Pan Jezus mówi: - Strzeżcie się faryzejskiego kwasu. Nie dojdę do prawdziwej modlitwy, jeśli pozostanę zbyt subiektywny, zbyt sentymentalny, czy egocentryczny. Jeśli staram się "przychwycić" Boga, posiadać własnego, dobrego bożka, którego w każdej chwili mogę prosić, aby mi załatwił moje małe sprawy - ośrodkiem modlitwy jestem

ja sam. Moje życie wewnętrzne czynię jałowym. Lepiej byłoby wcale nie modlić się, niż modlić się w ten sposób. Jest to bowiem stawianie "JA" w centrum wszystkiego. Strzeżcie się faryzejskiego kwasu.

Należy dojść do modlitwy w duchu i prawdzie. Pan Jezus mówi: - Wielbiący, których szuka Ojciec są wielbicielami w duchu i prawdzie.

- Trzeba, aby moja modlitwa w duchu i prawdzie dozwoliła Ojcu, żeby mnie powoli przemieniał, aby mnie przeprowadził z tego świata do swego Królestwa, jak to uczynił z jedynym swoim Synem. Kiedy patrzę na Jezusa, widzę, że u Niego życie i modlitwa stanowi jedno. Jego życie wprowadzało Go w modlitwę. "Wstańcie, idźmy stąd" /J 14,31/ - mówi po wieczerzy i idzie modlić się. Modlitwa wprowadzała Go w sam środek rzeczywistości Jego życia. Wstaje z modlitwy i też mówi: "Wstańcie, chodźmy, oto blisko jest mój zdrajca" /Mt 26,46/. Wstaje, aby podjąć życie, aby je chwalebnie przeżyć w miłości Ojca. Podobnie u mnie nie może istnieć rozbieżność pomiędzy modlitwą a życiem. Musi być między nimi nieustanne współdziałanie. Ale żeby modlitwa przenikała moje życie i żebym mógł modlić się własnym życiem trzeba, aby modlitwa była prawdziwa.

Krótko wam przypomnę jej wymagania.

Pierwsze wymaganie. Modlitwa nie polega na "chwytaniu" Boga. Nie mogę Go "użytkować", wypowiadać do Niego prośb w celu zaspokojenia wszystkich moich ludzkich potrzeb. Powinienem Mu się oddawać, powierzać w wielkiej liturgii ofiary, podobnej do ofiary Jezusa. Nie "chwytać" Go, ale dozwolić Ojcu, aby mnie przychwycił. Nie powinienem chcieć, aby On mnie obsługiwał, ale to ja mam być gotowy na Jego służbę: "Oto ja służebnica Pańska". To jest zupełnie co innego.

Jeśli proszę Boga, aby przemienił moje życie w zależności od moich własnych pragnień, modlitwa nie jest dobra. Nie dopełniam pierwszego warunku, który pokazałem wam poprzednio w postawie Najświętszej Marii Panny:

- Rób ze mną co zechcesz.

Drugie wymagani... Aby modlitwa była prawdziwa, podobna do modlitwy Jezusa, muszę się rzeczywiście zwrócić do Boga; muszę więc porzucić wszystko. Jest to zerwanie. Życie ojców pustyni dobrze je obrazuje. Nie można na równi stawiać Boga z problemami życia. "Żaden sługa nie może dwom panom służyć" /Łk 16,13/. Jeśli chcę prawdziwie się modlić, muszę zwrócić moją twarz ku Bogu. A posiadam tylko jedną twarz.

Pragnę spotkać Ojca i czerpać modlitwę z modlitwy Jezusa. Jak On muszę opuścić moich apostołów, pracę, muszę pójść na górę. Wielu chciałoby się modlić, robiąc jednocześnie coś innego, a więc służyć Bogu, pozostając skoncentrowanym na sobie; to jest niemożliwe. Niektórzy pragnęliby, aby Bóg był w ich życiu, ale jednocześnie chcieliby zachować różnego rodzaju korzyści. Wielu ma dzisiaj taką postawę, ale jest to przeciwne tradycji Kościoła. Tego rodzaju modlitwa nigdy nie przemieni życia. Musi być wszystko, albo nic!

Im bardziej modlitwa się rozwija, tym więcej wymaga coraz głębszych zerwań. Trzeba, abym był całkowicie dyspozycyjny wobec Ojca, abym mógł razem z Jezusem wejść na górę, abym przeszedł z tego świata do Królestwa.

Trzecie wymaganie: Moja modlitwa ma kierować się ku prawdziwemu BOGU. Jestem pewien, że wielu ludzi modli się do zmyślonego boga! - "Nie będziesz czynił wizerunku Boga".

"Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić" /Mt 11,27/. Mój Bóg nie jest bogiem Buddystów, ani jakimś magiem, ani stacją obsługi. Powinienem pozostawać przed prawdziwym Bogiem, przed Ojcem. Jeżeli mam wejść w modlitwę Jezusa, muszę zmierzać do Ojca.

Należy również zwrócić uwagę na duchowe pojęcia. Modlitwa moralizująca lub intelektualna nie jest prawdziwą modlitwą; podobna jest do modlitwy faryzeusza czy poganina. Moja modlitwa ma być modlitwą Syna, który zna Ojca. "Ja Go znam" /J 7,29 i 18,55/. Dlatego należy się modlić Słowem.

Czwarte wymaganie. Muszę dojść do końca modlitwy. Wielu tego nie czyni. Dojść do końca modlitwy, nie znaczy dotrzeć do końca czasu, jaki sobie wyznaczyłem, ale dojść do końca tego, czego Bóg oczekuje ode mnie w modlitwie. Do mego przyzwolenia, które mam Mu dać, aż do wyrażenia zgody na Jego władanie moim życiem. Do pogodzenia serca z moim życiem, ponieważ On tego ode mnie wymaga. Anioł Gabriel czekał aż Najświętsza Maryja Panna doszła do końca swojej modlitwy: "Niech mi się stanie według Twojego Słowa" - czyli rób ze mną, co zechcesz. Wtedy anioł Ją opuścił.

Dopóki nie doszedłem do tego, moje życie nie zostało przemienione przez Boga. W istocie, nie mogę sam przemienić życia, ale Bóg może to uczynić pośrednio postępując się moją modlitwą. Otóż, dopóki nie doszedłem do końca modlitwy, może przeżywałem pobożne nastroje, przyjemność duchową, ale nie poddałem się działaniu Boga. Przez taką modlitwę nie osiągam niczego. Jeśli czuję, że Bóg zaczyna żądać czegoś ode mnie, a ja przechodzę wtedy do innej myśli - to modlitwa jest pozorna.

Muszę pozostać tam, gdzie trwa duchowa walka. Podobnie jak Jakub, który walczył całą noc z aniołem, a rano spostrzegł, że ma zwichnięte biodro. I powiedział: - O, nie wiedziałem, że Bóg był tutaj, to On mi wywichnął biodro. Przez modlitwę Bóg przemienia całe moje życie, a to boli. Oczywiście, skoro On mnie oczyszcza, odrywa i zmusza, aby przyjąć to, czego nie chcę: "Ojcze Mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich. Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty" /Mt 26,39/. Jezus powtarza aż trzykrotnie tę modlitwę. Liczba trzy znaczy doskonałość, spełnienie. Doszedł do końca swojej modlitwy i dopiero wtedy otrzymał od Ojca moc do wypełnienia Jego woli. Ja muszę także dojść do końca mojej modlitwy. Nie pójść, aby zrobić postanowienie: - Będę robił to, czego ode mnie chcesz. To wcale nie o to chodzi. Ale powiem: - Panie, będę Cię nieustannie prosić, abys sam dokonał we mnie tego, czego ode mnie żądasz, bo żądasz zawsze rzeczy niemożliwej.

Najświętsza Maryja Panna pyta: "Jakże się to stanie?"



/Łk 1, 34/. Bóg dokona w tobie tego, czego żąda, o ile pozwolisz dalej Mu działać. Jeśli ustąpisz i zgodzisz się na całkowite wyrzeczenie. Będzie to koniec modlitwy.

Wreszcie piąte i ostatnie wymaganie. Mam przemodlić moje życie, a nie zadawałać się duchowymi myślami. Są osoby, które tworzą bardzo rozległą krainę swoich duchowych wyobrażeń. To nie tam przemieni się życie. W modlitwę mają mnie wprowadzić nie piękne idee i myśli, ale moje życie. Już wam powiedziałem: Jezus modli się w czasie agonii, ta sytuacja wprowadza Go w modlitwę. - Oto nadeszła godzina Ojca. - Staje naprzeciw nieskończonej miłości Ojca, zderza się z tajemnicą swojej Męki i pada na twarz w modlitwie.

Moje życie również muszę zaakceptować; dlatego muszę się modlić i zgodzić się na działanie Ojca we mnie.

Oto wymagania, które koniecznie należało przypomnieć, aby wyjaśnić temat: "żyć modlitwą".

Modlitwa będzie powoli działała w moim życiu tak, jak paschalny zaczyn: a ten zakwas zacznie zwolna podnosić moje życie i sprawi, że stanie się życiem Chrystusa. Wtedy będzie wzrastać w świetle Jezus przemieniony przez Ojca. Nie będą widoczne moje cnoty, ale Bóg. Jezus mówił: "Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca" /J 14,9/. - To nie są Moje dzieła, Moje słowa. Nie czynię Mojej woli, nie szukam Mojej chwały. To nie Mnie widzicie, lecz Ojca. To jest obecność Ojca, który uwielbia Swego Syna, moc Ojca, który objawia Swoją miłość przez Syna.

Te treści będę przeżywał w moim realnym życiu dzięki modlitwie. Ojciec, któremu się oddałem, przemieni moje życie i objawi w nim swoją chwałę.

Wszyscy pragnęlibyśmy dojść do tego zjednoczenia z Bogiem i owej wewnętrznej jedności. Ale przeważnie tak się nie dzieje, bo nasza modlitwa nie jest prawdziwa. Obok niej istnieją również takie obszary życia, których nie poddajemy Bogu.

Chciałbym wytłumaczyć i rozważyć razem z wami wskazania, które pozwolą stopniowo rozwijać prawdziwą modlit-

wę. Ona sprowadzi na nas stan łaski i stanie się modlitwą życia.

Nie ma łatwych środków; to nie są "chwyty", które wam podam. Jest to wędrówka, powolny wzrost, postępująca przemiana, jak w żywej istocie. Pewne pomieszanie, które występuje na początku, porządkuje się po trochu i wzrasta ład wewnętrzny. "Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi". /tk. 2,52/. To samo dzieje się z modlitwą. Ona zaczyna się pomału rozwijać i wzrastać we mnie.

Zanim zacznę precyzować poszczególne sposoby modlitwy, powiem ogólnie o tym, co pojmuję przez słowa: "żyć modlitwą". Jest to rzecz bardzo prosta, bardzo znana, bardzo żywa w codzienności. To stałość serca, stan łaski, w który wprowadziła mnie modlitwa. Mam być jak Jezus wobec Swego Ojca, wobec prawdziwego Boga. Dzięki modlitwie moje "ja" zniknęło. Niech się święci Imię Twoje! Twoje Królestwo, a nie moje ludzkie powodzenie, ludzkie osiągnięcia. Przyjdź Królestwo Twoje! Niech się spełnia Twoja Wola przeze mnie, jak przez Jezusa.

Wielbię moje życie przed Ojcem. Wielbię Ojca i Jego miłość przez całe moje życie.

Chcę tylko tego, czego Ty chcesz, Ojcze. Niczego nie odmawiam, niczego nie chronię. Zgadzam się, pozwalam się przemieniać. Już niczemu się nie opieram, sam nic nie buduję. Przyjmuję wszystko, godzę się na wszystko.

Musicie dobrze zrozumieć, że ten stan łaski nie przychodzi od pierwszego dnia. Jest to długa droga modlitwy i przemiany naszego życia. Postuchajcie modlitwy ojca de Foucauld, który doszedł do końca tej długiej drogi i żył swoją modlitwą:

"Ojcze, zdaję się na Ciebie,  
Zrób ze mną co Ci się podoba."

To nie jest wyrecytowana formułka, ale coś, co wypływa z jego serca.

"Cokolwiek uczynisz ze mną - dziękuję Ci."

Wstuchajcie się w tę modlitwę. To nie są słowa, ale to jego stan łaski. Życie takie samo, jak Jezusa, Syna Bożego: "Cokolwiek ze mną uczynisz, jestem gotów na wszystko".

Już się nie bronię, już niczego nie szukam: traktuję na równi powodzenia i klęski, zdrowie i chorobę, pochwały i krytykę.

"Przyjmuję wszystko, byleby tylko Twoja wola

Spełniła się we mnie i we wszystkich Twoich stworzeniach.

Nie pragnę nic więcej, mój Ojcze".

Kiedy możesz tak powiedzieć, stałeś się żyjącą modlitwą. To, co było w modlitwie, przemieniło się w stan łaski mego realnego życia.

- Nie pragnę niczego innego jak Twojej woli.

"W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego.

Z całą miłością mego serca, bo Cię kocham.

I potrzebą mej miłości jest oddać się w Twoje ręce"...

To nie jest chęć zniewolenia Boga.

"I potrzebą mej miłości jest oddać się w Twoje ręce bez reszty, z nieskończoną ufnością, bo Ty jesteś moim Ojcem."

Ojciec de Foucauld modli się jak Jezus. Kocha podobnie jak On. Małe dziecię zdaje się i przytula się do serca matki: to jest sposób jego kochania. Miłość Jezusa do Ojca wyraża się tym, że w Jego ręce powierza Swoje życie. Podobnie i ja, jeśli modliłem się prawdziwie, to zawierzam Bogu we wszystkim. Czegoś nie rozumiem? Nie potrzeba rozumieć! Wydaje mi się, że coś jest porażką? To nie musi się udać! Jedyłą sprawą, która mi pozostaje, jest zawierzenie Mu całego życia. To się nazywa: "żyć modlitwą".

Jezus, kiedy stał się człowiekiem, żył w ten sposób we wszystkich Swych ludzkich sytuacjach. Nie zależało Mu na powodzeniu; chciano Go zrobić królem, wtedy usunął się. Dla Jezusa liczył się tylko Ojciec. Czy Go podziwiano, czy prześladowano - zachowywał spokój. - Ojcze, uwielbiaj swego Syna - "Królestwo Moje nie jest z tego świata. Gdyby Królestwo Moje było z tego świata, stłoczy

Moi biliby się, abym nie został wydany żydom. Teraz zaś Królestwo Moje nie jest stąd". /J 18,36/.

We wszystkich wydarzeniach Śwego codziennego życia zdaje się na Ojca. Szatan nie mógł wyprowadzić Go na manowce, bo treścią Jego życia było: "Ojcze, Twoje Imię, Twoje Królestwo, Twoja wola. Przyjmuję Twoją wolę i oddaję się w Twoje ręce.

. Życ modlitwą, znaczy tak wejść w modlitwę Jezusa, aby samemu móc żyć treścią modlitwy danego dnia. Nie będę przeceniał mych sukcesów, nie zniechęcę się w niepowodzeniu. Nie będę kierował mym życiem ani rozpacział z tego powodu, że nie rozumiem, co mi się wydarza. Nie. - Ojcze, ufam Tobie! - Życ modlitwą - to święcić ustawicznie Eucharystię swego życia z Jezusem. Jezus widział wszystkie sprawy nie w zależności od tego świata, ale od Śwego Ojca. Godził się na wszystko: - Chleb, który mi dajesz, Ojcze, przyjmuję jako ciało. Wiem, że kielich który mam wypić stanowi Twoje przymierze ze Mną.

Jakże to ma dokonać się we mnie? - Dojdę do tego, jeżeli powoli wprowadzę i pogłębię w moim życiu pewne zasady modlitwy. Odnajduję je u św. Ignacego, który jest zadziwiającym mistrzem modlitwy.

. Pierwsze wskazanie. Trzeba starać się w swoim życiu nie robić nic innego, jak tylko wypełniać wolę Bożą i to w każdej chwili. Łatwo to powiedzieć, ale jesteśmy zniewoleni, mamy nie uporządkowane przywiązania i grzech pierworodny skłania nas ku niepostuszeństwu. Jesteśmy sami przywiązani do własnej woli do tego stopnia, że nie możemy się sami wyzwolić.

Od początku życiowych poczynań zawsze dochodzi do głosu moje "ja". Prawie nie można uwolnić się od niego. Chyba, że sprawi to Bóg. Jeżeli zgodzę się na stopniową przemianę i stałe przekształcenie sposobu mego życia, będę mówił: - "ważne jest nie to, że robię co chcę, ale to, że pozwalam działać Bogu.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, grzech pierworodny został poparty teorią: - trzeba się rozwijać, potwierdzać swoją tożsamość. Wszędzie się słyszy słowa

"ja", "mnie" i postępujemy według swych instynktów, swych potrzeb, kierując się wolą panowania i chęcią osiągnięcia sukcesu. Szatan triumfuje dziś jak nigdy. Żyjemy w całkowicie pogańskim, zafałszowanym świecie pod pozorami prawdy. Jest to zupełne przeciwieństwo życia duchowego. Nigdy nasza modlitwa nie będzie prawdziwa, nie będzie przeżyta, jeśli żyjemy takim zakłamaniem świata. To jest niemożliwe.

Wobec tego muszę przeprowadzić całkowitą przemianę: żyć już nie według moich gustów i pragnień, powabów świata, czy w chęci podobania się innym, ale muszę we wszystkim spełniać wolę Bożą. Na tym polega - według św. Ignacego pierwsze wskazanie. Ćwiczenia św. Ignacego są nauką prawdziwej modlitwy, trwającej w środku życia. Tytuł, jaki nadał swoim ćwiczeniom, wyraża ten pierwszy warunek modlitwy: - Ćwiczenia duchowe pomagające zapanować nad sobą, uporządkować swoje życie i nie poddać się żadnemu niepotrzebnemu przywiązaniu. Myślę, że to ABC życia wewnętrznego zostało dzisiaj całkowicie zapomniane i nikt już nim nie żyje. Stąd powstaje tyle błędów.

Św. Ignacy tak określa tę pierwszą podstawę życia wewnętrznego: - Są to ćwiczenia, które polegają na badaniu swego sumienia, na rozważaniu, na kontemplacji, na modlitwie ustnej lub myślniej, wreszcie, na różnego rodzaju staraniach. Przygotowują one i uspasabiają duszę, usuwają z niej wszystkie nieuporządkowane przywiązania, ażeby można było odnaleźć wolę Bożą w swoim życiu.

Pierwszy więc warunek, aby żyć modlitwą - to szukanie wyłącznie woli Bożej. Oczywiście chodzi o duchową walkę. Trzeba omal tłumaczyć się dzisiaj mówiąc o umartwieniu. Czyż to nie jest klimat St. Testamentu? A jednak: Kto chce iść za mną, niech zaprze się siebie i weźmie swój krzyż! Te słowa pozostaną prawdziwe do końca czasów. Dzisiejszy Kościół przeżywa kryzys, po prostu depresję na bezmiarze oceanu. Ale trzeba uważać, aby nie znaleźć się na zapadającej fali. Tam nie ma już życia duchowego, tam zostaje się zatopionym przez świat! Umartwienie jest konieczne. Należy wyciszyć wszystkie

swoje ludzkie pragnienia, wszystkie ambicje, aby dojść do wielkiej wolności dzieci Bożych. Wynikiem tego ucieszenia jest ogromne wyzwolenie. Kiedy niczego nie będzie we mnie poza pragnieniem, aby spełniać wolę Bożą, zostanę wyzwolony z egocentryzmu, który jest moim więzieniem. Ojciec de Foucauld porzucił świat, potem opuścił zakon Trapistów, po wielu latach jako samotnik na odległej pustyni służył miejscowym plemionom, które przychodziły i zabierając mu czas sprawiały, że tracił swoje życie. A kiedy naprawdę przegrał wszystko, przy końcu swego życia, zdał sobie sprawę, że jest niczym, że nic nie posiada, że nic mu się nie udało. Ani jeden brat nie poszedł za nim, nikogo nie nawrócił, a jego życie modlitewne było "zjadane" przez wszystkich, którzy z pustyni przychodzili prosić go o całe mnóstwo drobnych usług. Wypowiedział wtedy zdumiewające zdanie: - Naprawdę czuję w sobie ogromne ubóstwo, jestem nieskończenie nędzny, w mojej duszy pozostaje tylko jedyna sprawa: Ojcze, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja.

Oto pierwszy sposób modlitwy przyjęty i przeżyty przez ojca de Foucauld. Jestem nieskończenie nędzny, ale jeśli badam moje serce, pozostaje w nim tylko jedno: - Ojcze, bądź wola Twoja. - To przede wszystkim stanowi treść życia modlitwą. Może ona trwać w życiu, w którym nie ma wiele długich, formalnych, wypowiedzianych modlitw; ale można wcale jej nie przeżywać w warunkach, w których istnieje wiele czasu poświęconego modlitwie.

Jako przykład wezmę niektórych "dzisiejszych apostołów", którzy są zawsze podnieceni. Wygląda, że się modlą, ale wyczuwa się w nich wielki niepokój i pragnienie osiągnięcia sukcesów, wielką chęć potwierdzenia siebie w życiu wewnętrznym. Fowiedziałyby im chętnie: To co robicie nie jest wolą Bożą. Sami chcecie się wykazać, chcecie mieć powodzenie dlatego, że to podnosi waszą wartość. Rzucacie się na mnóstwo spraw, o które was proszą, ale czy jesteście pewni, że tego Bóg od was żąda? Działacie według waszych ludzkich zdolności i według naturalnych impulsów, które pchają

was do czynów. To nie jest wola Boża.

Nauczyciele życia wewnętrznego zawsze mówili:

- "Uważajcie", ażeby nie działać jedynie pod wpływem pobudek naturalnych. Niektórzy, ponieważ brak im zdolności w innych dziedzinach, szukają w życiu wewnętrznym, lub w tym, co nazywa się "apostolstwem", sposobu, aby urosnąć we własnych oczach i w oczach innych. Nawet w życiu, w którym jest wiele miejsca na modlitwę, może także zabraknąć tego obumarcia i nastawienia, aby pełnić wyłącznie wolę Bożą. A przeciwnie, są ludzie, którzy może niewiele się modlą, ale dostrzegają w swym życiu wolę Bożą. Oni realizują pierwsze wskazanie, o którym mówiłem.

Dam przykład: W czasie ludowych misji odwiedziłem wiernych. Pewien górnik siedział w fotelu, grzejąc się przy kominku w samym środku lata. Był chory na pylicę i rządził dzień i noc. Socjalista, nie chodzący do kościoła, zaczął opowiadać o swoim życiu. - Niech ojciec spojrzy na mnie. Nie mogę wstawać, bo duszę się. Nie mogę chodzić, bo duszę się. Nie mogę się położyć, bo duszę się. Całe życie pracowałem dla moich dzieci, ażeby one nie potrzebowały zjeżdżać na dół do kopalni. Lecz miałem nadzieję, że w końcu życia odpocznę trochę, a ojciec widzi w jakim stanie jestem. Nic nie miałem ze swego życia, ojciec! Ale cóż, to jest wola Boża, ha! Trzeba więc ją przyjąć. To był wstrząs dla mnie.

Inny chory, którego odwiedziłem w szpitalu, cierpiął bardzo cały czas, bez jednego momentu przełwy. I jedyne słowa, które mi powiedział: "Ojciec, to jest wola Boża!".

Znam matkę, która ma dziecko upośledzone, jest to krzyż jej życia. Kiedy urodziła owo dziecko, przeżyła wewnętrzny szok, który zburzył całe jej szczęście i całą ludzką nadzieję. A potem postawiona wobec tego faktu, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu stawiała temu czoło.

Po 15-u czy 20-u latach powiedziała mi: "Ojciec, to jest największa łaska mojego życia. Przez to dziecko moje ludzkie życie zostało zburzone. Powoli, doszłam do tego, że przyjąłem je, a teraz widzę, że jest to największa łaska, jaką otrzymałam. Bo jej serce już wy-

pełniała tylko świadomość: - To jest Jego wola.

Jak widzicie, nie są to łatwe modlitewniki. To życie powoduje, że się modlę, a modlitwa sprawia, że je przyjmuję. Stopniowo zwycięża w moim sercu pragnienie:

- Twoja wola, a nie moja, Ojczy.

Taką postawę odnajdujemy w ludziach, którzy modlili się prawdziwie. Oni mówią: - Teraz robię daną rzecz, ale jeśli Bóg zażąda, abym ją zostawił, to zostawię. Jestem bardzo szczęśliwy robiąc to co robię. Ale jeśli Bóg ode mnie zażąda, abym to oddał, chętnie oddam.

Znam siostrę w pewnym klasztorze, która bardzo pracowała przez całe życie. Miała ognisty temperament. Wszyscy się jej obawiali. Potrącała wszystko i wszystkich na swojej drodze. Pan dopuścił, że zachorowała i leży sparaliżowana w szpitalu 15 lat. Musi się dać przenosić, karmić. Kiedy ją odwiedziłem, zobaczyłem ją zupełnie odmienioną! Powiedziała mi: - O, jestem szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa! Wypełniam wolę Bożą. Kładą mnie, podnoszą, karmią. Nic sama zrobić nie mogę. Muszę wszystko przyjmować, to wymaga ode mnie wyrzeczeń, ale jestem szczęśliwa: spełniam wolę Bożą.

Tu właśnie spotkałem się z modlitwą, która stała się życiem. - Ojczy, Twoje imię, Twoje królestwo, Twoja wola! Ale to nie jest łatwe; to długa droga osobiste przeżywania modlitwy.

Drugie wskazanie. Jeśli chcę żyć wolą Bożą, pozostawać w Jego rękach, muszę przeżywać stałe rozeznanie tego, co we mnie wzbiera i narasta.

Wola Boża nie jest bowiem nakazem zapisanym w jakiejś książce. To jest wewnętrzne, duchowe "pchnięcie". Bóg chce spełniać we mnie Swoją wolę i przekazuje mi ją przez Swego Ducha, gdyż On Sam będzie realizował ją we mnie. Tak było i u Pana Jezusa, który mówił: - Nie Ja to czynię, ale Ojciec to czyni we mnie. Wykonywać wolę Bożą znaczy dozwolić Bogu, aby czynił Swoją wolę we mnie: ona będzie ujawniać się przez wewnętrzne impulsy.

Ale owo poruszenie trzeba rozeznać. Kiedy odczu-



Wiesz, że jakiś impuls rodzi się w tobie, a ty pragniesz rozpoznać czy jest zgodny z wolą Bożą, wtedy musisz postawić sobie pytanie: - Cóż to we mnie wzbięra? - św. Ignacy przestrzega, że wiele osób działa według własnej woli, a to co zrobili ofiarują Bogu i mówią: - Przecież ja dla Niego to uczyniłem. To nie dla Niego należy coś zrobić, ale trzeba Jemu Samemu dozwolić działać w nas. To nie jest to samo. - Ojczy, nie chciałeś tych ofiar, ale dałeś mi ciało i powiedziałem: Oto idę, aby czynić twoją wolę.

Należy stale rozeznawać. Na ziemi rosną jednocześnie kaktusy i róże. Podobnie rosną Boże pragnienia. one wślizgują się przez wszystkie moje naturalne pobudki, moje ludzkie pragnienia, moje instynktowne potrzeby, moje przyzwyczajenia i moje społeczne uwarunkowania.

Poruszenia Boże przechodzą przez to wszystko, a więc muszą rozeznawać. Inaczej nie można żyć własną modlitwą i nie można potwierdzić woli Bożej w swoim konkretnym życiu.

Przypuścimy nawet, że postępuję nie pod wpływem moich instynktów, ale pod wpływem naturalnych, nawet dobrych poruszeń, nie znaczy to, że poddaję się pod działającą moc Boga. Powiesz mi: - Ależ, proszono mnie, abym to zrobił. Odpowiem: - Może proszą cię o sprawy, których Bóg wcale od ciebie nie wymaga. Trzeba więc rozeznawać.

W istocie, czym jest owo drugie, niezbędne wskazanie? To prosto, należy żyć swoim duchowym życiem świadomie. Przed każdą sprawą mam dokonać prawdziwego rozeznania, czego Bóg ode mnie żąda.

Trzecie wskazanie. Aby żyć modlitwą, po rozeznaniu woli Boga działającego we mnie, muszę jeszcze zdecydować się, aby ją wypełniać. - Nie ci, którzy mówią: Panie, panie, ale ci, którzy czynią. - Dla życia modlitwą najważniejsza jest sama decyzja, która następuje po rozeznaniu. Otóż, wiele ludzi nigdy nie decyduje się na czyn.

Postuchajcie krótkiego wyjaśnienia, jakie św. Ignacy daje swemu rekolektantowi, aby wytłumaczyć to trzecie wskazanie:

Są trzy typy ludzi modlących się: Pierwsi bierni i

bezwolni. Zawsze mówią Panu: Jutro. Widzę, Panie, co chcesz ode mnie, zrobię to jutro. Oni nigdy tego nie zrobią!

Na przykład: odczuwam, że powinienem więcej się modlić. A więc, od jutra zacznę się modlić. Przypomina to ogłoszenie: "Jutro goli się za darmo". Ogłoszenie zawsze wisj na drzwiach i każdego dnia mówi o jutrze. Powinienem się pogłębić, zmienić swój styl życia, bo żyję jak dziecko bogacza. A przecież posiadam życie wewnętrzne. Nie, ty żyjesz jak król, należałoby to zmienić. - Tak, Panie, jutro.

- Inni odnoszą się do życia niepoważnie. Dobrze widzą, czego Bóg od nich żąda, ale robią co innego. - Tak, Panie, Ty tego chcesz, ale...hm, nie! ja będę czynił tamto! I nie robię właśnie tego, czego Bóg ode mnie żąda. To nie jest zgodne z wolą Bożą. Jesteśmy strasznie sprytni w tym, aby nie słuchać do końca i aby dać szybko Panu coś innego, niż to, co przeczuwamy, że od nas będzie wymagał. [luż ucieka w działanie, narkotyzuje się aktywnością, aby nie robić tego, czego Bóg od nich żąda. Nie jest to życie modlitwą i nie dochodzi się w ten sposób do końca własnej modlitwy.

Najpierw należy słuchać, a nie natychmiast spełniać swoją wolę. Potem trzeba rozemnać czego Bóg chce ode mnie i wtedy czynić dokładnie tak, jak Bóg tego wymaga. Właśnie to, a nie tamto.

Podaję jeszcze przykład, aby pokazać, że Boga nie można oszukać. On doskonale wie, jak mną kierować i doprowadzić do całkowitego poddania. Najczęściej biorę przykłady z duchowego życia zakonników, bo znam je dobrze i one potrafią łatwiej opisać swoje wewnętrzne doświadczenia. - Małgorzata Maria, ta która otrzymała objawienia Serca Jezusowego, wstępuje do klasztoru Wizytek. W ówczesnej epoce zakonnice zawierały umowę z klasztorom. Pośród warunków uzgodnionych z Małgorzatą Marią był taki, że nie wolno jej przymuszać do jedzenia białego sera. Nie lubiła go, więc żadnego białego sera! Zaczął się czas nowicjatu i któregoś dnia zwraca się do niej mistrzyni nowicjuszek ze słowami: - Byłoby dobrze, abys, tak jak wszyscy, jadła biały ser. - Ależ nie! odpowłada

Małgorzata - mam to zastrzeżone w kontrakcie. Sprawa skończona. Mistrzynie nowicjatu nie powraca więcej do tego, Małgorzata również. Ale od czasu tej rozmowy sprawa utkwiała w jej sercu. A jeśli jest to wola Boża? Mijają dni... Małgorzata mówi sobie: - powinnam go jeść, powinnam go jeść! Wyznaje to swojej mistrzyni i decyduje się, że będzie jadła biały ser. Podobno był to dla niej ogromny wysiłek. Rzeczywiście, kiedy człowiek zwalcza równie małą przeszkodę, często potrzeba heroicznego wysiłku, ażeby się z tym uporać. Ale Małgorzata Maria mówi, że od owego momentu poczuła, że jej dusza została całkowicie oddana Bogu, tylko dlatego, że zjadła kawałek białego sera!

Może być, że w moim życiu istnieje taki "kawałek białego sera"! Dokonuję wiele różnych rzeczy dla Pana Boga, nawet chcę wstąpić do klasztoru, oddaję wszystko, ale nie to.

Kiedy Święta Tereska od Dzieciątka Jezus była małą, siostra jej zapytała ją, czy dałaby coś ze swoich zabawek dla biednych dzieci. O! możesz zabrać wszystkie - powiedziała, chowając za plecami swojego misia. - Możesz wziąć wszystko! Ale poczuła zaraz, że Bóg żąda od niej również małego misia - i oddaje swego małego misia. Jeśliby go nie oddała, być może nie stałaby się świętą. To czego od nas żąda Bóg, wygląda często na bardzo małą rzecz, ale to jest korzeń, a korzeń to coś bardzo małego.

Jest duchowa zdolność, która ma wpływ na życie i która sprawia, że czynisz ściśle to, czego Bóg od ciebie żąda i nie robisz czego innego. Istnieją bardzo dokładne prawidła tak dla rozeznawania, jak i podjęcia właściwej decyzji. Św. Ignacy nazywa je wyborem. Nie będę tych prawideł wyliczał, ale chcę wam zwrócić uwagę, że życie wewnętrzne jest czymś bardzo wymagającym i zasadniczym. Tak jak nie możemy zajmować się różnymi sprawami o ile chcemy dojść do dobrej gry na fortepianie, czy do czegoś co wymaga wytrwałości technicznej - tak też nie wolno bagatelizować życia

duchowego. Następuje fizyczne upośledzenie, kiedy nie działa już jakiś mięsień. Podobnie można być upośledzonym w życiu wewnętrznym, jeżeli nasza technika nie jest dobra.

#### Czwarte wskazanie.

Powiniem trwać stale pod działaniem woli Bożej. Dlatego muszę czuwać. To jest właśnie rachunek sumienia. W czasie modlitwy otrzymałem łaskę światła, dostrzegłem wolę Bożą w stosunku do mnie. A więc teraz muszę stale oceniać moje życie przez pryzmat otrzymanego światła. Nieustannie mam słuchać Boga w trakcie całego mego życia. Mam pozostawać wierny łasce i "pchnięciom" woli Boga we mnie.

Nie czynię tego jak lunatyk, ale stale i świadomie odwołując się do owego światła. Św. Ignacy mówi: - załedwie Bóg mnie pobudzi, natura albo świat może mnie znowu odciągnąć. Zdarza się, że oddałem to czy tamto Bogu, a po tygodniu odebrałem z powrotem, bo nie czuwałem; nie czuwałem tak, jak strażnik oczekuje świtu, jak sługa oczekuje powrotu swego pana. - Jeżeli pan domu wiedziałby, kiedy przyjdzie złodziej, czuwałby! - A więc muszę czuwać, bo inaczej stracę łaskę, stracę ową łączność z Bogiem, z powrotem stanę się niewolnikiem samego siebie i ponownie świat mnie odzyska, a próżność i wszelkiego rodzaju pokusy zniewolą mnie na nowo.

Czwarte wskazanie życia modlitwy polega więc na regularnym robieniu rachunku sumienia. Nie ma być on moralną analizą, przypatrywaniem się własnym błędom i próbą ich przewyciężania. Potrzeba rozeznaczyć, czy pozostaję pod działaniem Boga. Mówią o św. Ignacym, że ilekroć odzywał się dzwon, zatrzymywał się w swojej pracy. Badał siebie, aby sprawdzić, czy jeszcze jest pod działaniem woli Bożej. Sprawdzał, czy trwa nadal w zjednoczeniu z Bogiem, czy może powrócić do swego życia. Nie mogą z powrotem podejmować dawnego życia. Muszę pozostać w zjednoczeniu z Bogiem. Pan Jezus mówi: - To nie Ja, to Ojciec we mnie.

Nie chodzi więc o analizowanie mojej moralnej doskonałości, ale o trwanie w modlitwie w centrum mego życia, aby pozostawać pod działaniem Ducha Bożego, który przeze mnie chce budować swoje Królestwo.

Jeżeli stosuję owe cztery wskazania wprowadzam prawdziwą modlitwę do wnętrza mego życia, wtedy coraz bardziej jednoczę się z Ojcem. Będę w zażytej łączności z Jezusem, który trwa w doskonałym zespoleniu ze Swym Ojcem. W końcu potrafię rozwiązać ten fałszywy problem przeciwstawiania życia i modlitwy. Większość ludzi nigdy nie dochodzi do uzyskania tej harmonii. Przeważnie istnieje modlitwa, a potem reszta. Ale jeśli moje życie duchowe składa się z tego wszystkiego, co zostało tu powiedziane, pozostanę w zjednoczeniu z Bogiem. Życie wpłynie na rozwój mojej modlitwy, a jednocześnie modlitwa będzie stopniowo przemieniać moje życie. Takie wzajemne uzupełnianie się widzimy w życiu i modlitwie Pana Jezusa.

Święty Ignacy stwierdzał: - Kto modli się w ten sposób, nawiąże dużo większy duchowy kontakt z Bogiem w czasie swego życia aniżeli w czasie długich modlitw. W ostateczności to życie się liczy! Skoro będę ciągle pod działaniem Boga, będę Go miał w sobie.

Święty Ignacy, który był wielkim mistykiem, mówił, że mógł odnaleźć Boga, kiedy tylko zechciał. Mówił także, że nigdy niczego nie czynił bez odczucia, że to Bóg w nim działa. W taki sposób trzeba być prawdziwym towarzyszem Jezusa, żyć Jezusem i zaślubić Jezusa. Na tym polega rzeczywiste życie wewnętrzne. Nie jest najważniejsza moralna doskonałość, ani apostołskie powołanie, ale głębokie zjednoczenie z Bogiem we wszystkich okolicznościach. To On Sam wypełnia Swoją wolę we mnie, a przez Jego moc - ja wypełniam Jego wolę. Owo połączenie Jego i mojej woli wprowadza mnie w ściśle zjednoczenie z Bogiem. W istocie jest to bardzo proste i nie wymaga wielkich pouczeń, ani wielkiej wiedzy, ale codziennego posuwania się po tej drodze.

Chcę teraz przedstawić różnorodne praktyczne zastosowania tych wskazań w modlitwie osobistej i modlitwie charyzmatycznej w grupie modlitewnej.

Jeżeli ktoś dojdzie do stanu, który opisałem, używanie charyzmatów będzie dla niego jasne i skuteczne. Modlitwa uwielbienia, podobnie jak u Najświętszej Maryi Panny, wyływać będzie z jego największej głębi: "Uwielbia dusza moja Pana i rozradował się duch mój..." i nie posiada się z radości. To nie zostało wypowiedziane zewnętrznie, tylko wargami; nie jest dodane do czegoś innego. To porusza całego człowieka.

Moja modlitwa błagalna stanie się zgodna z wolą Bożą. Będę prosił tak, jak prosi syn swego Ojca. To nie będzie modlitwa poganina, który żyje w zależności od świata, ani modlitwa faryzeusza, który modli się przed samym sobą, czy przed innymi, który układa piękne zdania i to jest wszystko.

Ona będzie modlitwą syna, prawdziwą modlitwą zawsze wysłuchaną, bo zgodną z wolą Bożą.

Jeśli nakładam na kogoś ręce, czynię to z poczuciem prawdziwej odpowiedzialności: - Tych, których mi dałeś, Ojcze, ja ich wybrałem i proszę za nimi.

Całe moje życie modlitwy, w jakiejkolwiek formie będzie napełnione siłą, mocą i prawdą Jezusa.

Streszczając: życie modlitwą jest konsekwencją prawdziwej modlitwy. Im bardziej modlitwa staje się prawdziwa, tym bardziej czuję, że utwierdza się we mnie owe pierwsze wymaganie: - Twoja wola, Ojcze! - Tylko to się liczy. - Moim pokarmem jest czynić Twoją wolę. Pozostaję w Twojej miłości, ponieważ zawsze czynię to, czego ode mnie żadasz. - Zrozumiałem to i tylko tego pragnę.

Po drugie: ponieważ jedynie tego szukam, rozeznaję w każdej sprawie: Czy na pewno jest Jego wola? Czy to, co czuję, że wzbiera we mnie, pochodzi od Boga?

Następnie: choćby mnie nie wiem ile kosztowało, będę czynił to, co Bóg chce. Nie poddam się bezowocnym poszukiwaniom i nie ulegnę pokusie ludzkiej mądrości.

- Bo nie ci, którzy mówią Panie, Panie, ale ci, którzy czynią.

Wreszcie będę czuwał, aby nie zgubić otrzymanej łaski, aby nie ostygnąć w żarliwości. Nie mogę dopuścić, aby moje dobre intencje pokrzyżowały wolę Bożą, żeby moje naturalne przyzwyczajenia zdusiły duchowe poruszenia, jakie Bóg mi daje, aby społeczne obyczaje, zły przykład innych /wszyscy to robią/ zahamowały we mnie ewangeliczny zapał. - Tylko gwałtownicy zdobywają niebo.

Teraz radzę wam rozważyć to wszystko w prawdzie waszego życia, gdyż sama teoria niczemu nie posłuży. Najwyżej może rozbudzić małe ziarenka życia, a wtedy należy je podtrzymywać. A jeśli będziecie dzielić się i rozmawiać na ten temat, niech to będzie raczej dzielenie się tym, co już doświadczyliście, co już w was żyje, a czego może dotąd nie uświadomiliście sobie. Dopiero po tym dzieleniu się mogłyby przyjść różne pytania, które dopomogą lepiej zrozumieć i przeżywać owe cztery istotne wymogi życia modlitwą. Ale przedtem niezbędny jest czas milczenia i słuchania serca, ażeby móc podzielić się tym, co się przeżywało i czym się żyje teraz.

## P Y T A N I A   I   O D P O W I E D Z I

Rozumiem, że jesteście trochę zaskoczeni tym, co rozważaliśmy i pragniecie wyjaśnienia. Zobaczyliście, że życie wewnętrzne jest równie poważne jak życie zawodowe i że sama dobra wola nie wystarcza w życiu duchowym! Długa tradycja Kościoła i jego doświadczenie pokazuje, że ci wszyscy, którzy chcieli czynić postępy w życiu wewnętrznym, poszukiwali zawsze MISTRZOW tego duchowego życia. Być może to jest mankament dzisiejszego świata, że tak mało spotykamy PRAWDZIWYCH nauczycieli w dziedzinie ducha. Zamieniono dziedzinę duchową na psychologię, na socjologię, na wszystko, co chcecie.

Niewiele osób ma odwagę żyć autentycznym duchowym życiem i potwierdzać z pasją, jak Jezus i wszyscy nauczyciele życia wewnętrznego, bezwzględne zasady tego życia.

Wszyscy mistrzowie życia duchowego dawali bardzo ściśle wskazówki. Ci, którzy godzili się żyć dokładnie według nich, naprawdę robili postępy.

My jesteśmy niestety połowiczni, robimy coś w przybliżeniu, zadawaliśmy się, że dobrze jest, jak jest.

Jeżeli chcesz wziąć udział w międzynarodowym konkursie fortepianowym, nie bagatelizuj tego, bo nie dojdiesz do celu. W życiu duchowym podobnie! Toczę dobry bój - mówi św. Paweł. - Nie zadaję ciosów na chybił trafił. Trzeba uderzać celnie.

To, co poprzednio powiedziałem, stanowi najważniejsze wskazanie, ażeby dojsć do życia modlitwą.

Jeżeli je uwzględnicie, dojdziecie do celu.

Nie potraficie żyć w ten sposób od razu, z dnia na dzień, ale po pewnym czasie zadziwicie się przemianą waszego życia.

Inaczej nie dojdziemy do celu! Ta obawa wywołuje w nas wstrząs.

## PIERWSZE PYTANIE: TRUDNOŚCI ROZEZNANIA

To prawda, że rozeznanie jest bardzo trudne.

Łatwo powtarzać zasady, które stopniowo wykladał św. Ignacy na podstawie swego doświadczenia oraz lektury wszystkich reguł rozeznania Ojców pustyni, ale zrozumieć co to znaczy, na podstawie swego doświadczenia, a potem umieć dopasować doświadczenie z każdego dnia do owych zasad - to jest PRAWDZIWA SZTUKA I DOCHODZI SIĘ DO TEGO STOPNIOWO. Zrozumiesz jedną sprawę, potem następną, potem znów pojdziesz, że pierwszą sprawę rozumiałeś tylko połowicznie, teraz mówi ona dużo więcej niż myślałeś. Jednym słowem jest to ciągłe wzrastanie.

Trudność rozeznania to rzecz normalna. Ważne jest, aby zacząć od dziś i iść choćby na czworakach, jeśli jeszcze nie potrafisz chodzić na dwóch nogach. Trzeba



postawać się naprzód.

Zacznijcie od dostrzegania tego, co się w was budzi. Żyćcie małymi doświadczeniami, które pomogą wam zrozumieć że w istocie jest coś, co można dostrzec od wewnątrz. Analizujcie nie z nadmierną powagą, ani zbyt uczuciowo, ale bądźcie świadomi różnorodności wewnętrznych stanów, w których znajdujecie się kolejno.

Jestem w stanie wielkiego pocieszenia. W czasie dzisiejszej modlitwy przeżyłem wielką duchową żarliwość. Nazajutrz wstaję. Cóż to! Wszystko wydaje mi się złudzeniem: wcale nie mam ochoty modlić się. Nic mi to nie mówi. Czytać Pismo Święte? Nie mam wcale chęci, wręcz przeciwnie! Mam ochotę zjeść coś dobrego. Wtedy mówię: - coż to się dzieje? Zaczynam dostrzegać, że doprawdy liczy się nie to, co myślę, ale to, czym żyję. Jeśli nie ma wiatru - napinam mocniej żagiel! Jeśli za mocno wieje - popuszczam żagiel. **DOSTOSOWUJE SIĘ.**

Jeśli jestem na żarliwości, nie myślę, że stałem się św. Teresą z Avila! Ale mówię sobie: - Poczekam do jutra, kiedy już nie będę miała tego zapału! Nie bierzmy różnych nastrojów może zbyt poważnie!

Jeśli jestem dzisiaj zniechęcona, mówię sobie: - może źle trawię, a może Bóg mi wstrzymał Swoją łaskę, poczekam aż powróci!

Nauczmy się najpierw odczuwać, że istnieją w nas rzeczywiście różne **STANY WEWNĘTRZNE.**

Kiedy będę mieć ich świadomość, spróbuję doszukać się, jaka jest ich przyczyna i czy rzeczywiście są one duchowe? Jak reagować w poszczególnym wypadku? To bywa trudne. Trzeba posuwać się stopniowo!

Jest pewne, że duchowe rozeznanie dziś, tak jak w wielkich okresach odnowy w Kościele, staje się znowu najważniejszą sprawą wewnętrznego i duchowego życia. Bez rozeznania powstaje bałagan! Wiele się go widzi u osób, które przychodzą radzić się po przebytych rekolekcjach, czy na skutek przemian przeżytych w grupach modlitewnych.

Nagłądcą potrzebą staje się skuteczna pomoc tym,

którzy szukają prawdziwej łączności z Bogiem i pragną żyć modlitwą na co dzień.

Trudność rozeznania jest faktem. Istnieje niebezpieczeństwo subiektywizmu. Grozi nam ono, kiedy staramy się rozeznawać sami.

Subiektywizm jest bardzo niebezpieczny. Błąd ten zagraża nam w każdym momencie duchowej odnowy. Jestem coraz bardziej przekonany o słuszności tego, czym żyję i mieszam autentyczność mego życia z prawdą. Tak więc, niekoniecznie dlatego, że jestem autentyczny, znajduję się w prawdzie. Nie! Święty Ignacy, który żył w podobnych czasach do naszych - jedynym przesłaniem i odnowy stwierdzał, że największą przeszkodą życia wewnętrznego jest upór uduchowionych ludzi w ich dobrych wyobrażeniach, ale subiektywnych.

Należy to naprawić przez poddanie się kierownictwu duchowego ojca, Bożego świadka w moim życiu. On rozezna, co jest dla mnie wolą Bożą.

Niektórzy przychodzą do mnie, aby mi wytłumaczyć, że mają rację. Odpowiadam im: - Masz rację, dobranoc i kończymy rozmowę! Nie słuchają mnie wcale! Przez cały czas tłumaczą mi, co przeżywają i że mają słuszność. Obłąk tracimy czas.

Trzeba żyć w stanie dyspozycyjności, być gotowym uczynić to, lub wręcz coś przeciwnego. Niedawno powiedziałem komuś, o kim sądzę, iż jest Bożym człowiekiem, że jego rozeznanie jest wezwaniem Boga. Taki powinien być prawdziwy stosunek z duchowym Ojcem.

Inni pragną, abym zdecydował coś za nich. Nie można tego wymagać: Sami nawet nie zaczęli rozeznawać! - Ja nie mogę wcześniej rozeznawać niż wy sami. Nie jestem jasnowidzem! Trzeba, abyście mi najpierw przedstawili to, co myślicie o sobie przed Bogiem. Mówię: Przedstaw mi, czego doświadczasz. Ale ja niczego nie doświadczam! - To idź sobie! A jak doświadczysz czegoś, to powrócisz; - nie mogę bowiem tobą kierować w ciemno.

A więc najpierw mam zrobić osobiste rozeznanie tego, co się dzieje we mnie. Odczuwam pewne impulsy. Nie wiem dobrze, czego Bóg żąda ode mnie, choć przypuszczam, że może tej rzeczy. Jeśli w taki sposób przedstawisz

swój problem, wtedy ojciec duchowy, ponieważ nie jest zaangażowany w sytuację tak jak ty, będzie mógł wyczuć zaraz, co jest zbyt subiektywne, a co jest zgodne z prawdą długiego duchowego doświadczenia Kościoła. Wtedy czasem od razu, a czasem po namyśle powie ci: - Sądzę, że właśnie tego Bóg chce od ciebie. Zrób to!

Należy zawsze, a zwłaszcza w ważnych wypadkach, poddać się pod rozeznanie, potwierdzone przez świadka Kościoła, Bożego świadka. Jest to jedyny sposób, aby uniknąć duchowego subiektywizmu.

Stąd istnieje k o n i e c z n o s ć praktykowania r o z e z n a w a n i a. Są to ćwiczenia, które należy wykonywać, ażeby dojść do pogłębienia życia wewnętrznego.

+

## DRUGIE ZAGADNIENIE: RACHUNEK SUMIENIA

P r a w d z i w y r a c h u n e k s u m i e n i a polega na tym, aby utrzymać stan modlitewny. W nim dostrzegam wolę Bożą i i jakiej przemiany życia. Bóg ode mnie żądał. Taka postawa wyznacza mi drogę i wprowadza mnie w kontakt z d z i a ł a j ą c ą m o c ą Bożą. Powracam do tego stanu, ponieważ z powrotem owdadnęła mnie własna aktywność. Stop! Muszę się zatrzymać! Wchodzę z powrotem w siebie i wewnątrznie na n o w o p r z y w i e r a m do Boga.

- Czy trwam jeszcze w Jego woli?
- Czy pozostaję jeszcze pod działaniem Jego mocy?
- A może sam sobie dyktuję, co mam robić?
- A może robię zupełnie coś innego?

Muszę powrócić do Pana. Jezus mówi: - Jestem pasterzem, moje owce słuchają mego głosu. - Wyprowadzam je - idę przed nimi, a one idą za Mną.

Rachunek sumienia nie powinien być rachunkiem mego sumienia. Słowo jest źle dobrane; zbyt akcentuje moralne pojęcia.

Ja zaś żyję przypowieścią o dobrym Pasterzu: Nastuchuję w sobie Jezusa, Syna Bożego, który mówi: - Pójdź za mną. - O n p o c i ą g a. - Ja pociągam za sobą moje owce, wyjdź stąd. Pójdź za mną. - Jezus sprawia, że zawsze powracam do woli Bożej, do woli Ojca i w niej p o z o s t a j ę. On pasterz mego życia!

Jest to raczej rozeznawanie żywego działania, c z y n n e j o b e c n o ś c i B o g a we mnie, niż szukanie jakiegoś wzorca, który usiłuję osiągnąć przez własne wysiłki.

Rachunek sumienia - ponieważ się skupiam - polega na tym, żeby zostawić Bogu potrzebny czas, aby mógł dać mi znak.

P o w r a c a m do postawy, w którą mnie wprowadziła m o d l i t w a, r o z e z n a n i e i o d s z u k i w a n i e w o l i B o ż e j.

To nie zabiera wiele czasu, jeśli prowadzę życie modlitwy i jeśli modlitwa stała się życiem.

Rachunek sumienia jest wtedy l i t u r g i ą ż y c i a.

### TRZECIE ZAGADNIENIE: JAKIE SĄ NIEUPORZĄDKOWANE PRZYWIĄZANIA?

Sw. Ignacy mówi, że w y b ó r, a więc d e c y z j a musi być w o l n a od wszelkiego nieuporządkowanego przywiązania.

Przedstawię przykłady:

Proszą mnie, abym w czasie wakacji pojechał na obóz młodzieżowy. Inni proszą mnie, abym uczestniczył

52

w pielgrzymce młodzieży na górę św. Michała w Bretanii. Jednocześnie proszą mnie również, abym wygłosił rekolekcje w zgromadzeniu Małych Sióstr w Brukseli.

Mówię sobie: obóz młodzieżowy to nie mój wiek; to jest męczące! Nie podejmę się tego.

Rekolekcje dla Sióstr? Nie. Udzielałem ich już tam wielokrotnie. Ale pielgrzymka z młodymi byłaby całkiem niezła. A właściwie bardzo dobra; ona by mnie odmłodziła. Wędrówka wśród przyrody, mimo wszystko, nie jest tak bardzo męcząca. Odpocznę mi umysł i zobaczę trochę kraju.

Ale w tym moim rozeznaniu woli Bożej mieszają się elementy, które nie są czystą wolą Bożą! Nie jest ono oczyszczone ze wszystkich nieuporządkowanych cielesnych i świeckich uczuć.

Szukam tego, co mi dogadza, szukam przyjemności świata. To nie tak!

Mam pójść na pielgrzymkę młodych, o ile - niezależnie od wszystkich motywów - które są i pozostaną przyjemne, widzę jednocześnie jasno, że między tymi trzema możliwościami, właśnie owa pielgrzymka jest największym dobrem i że tego Bóg chce ode mnie.

Bez przerwy jesteśmy pociągani przez nieuporządkowane przywiązania. Najczęściej nie zdajemy sobie z tego sprawy, szczególnie kiedy nie zachowujemy obojętnej postawy, a pociąg jest bardzo silny. W tym kryje się nieuporządkowane przywiązanie.

Sw. Ignacy uczy: muszę dostrzec, że miłość, która mnie pobudza, przychodzi od Boga.

Jeśli zwracam uwagę na motywy wewnętrzne poruszenia, to widzę, że w wielu wypadkach kierują mną nieuporządkowane uczucia i mącą moją decyzję, aby żyć według woli Bożej! Są to naturalne pobudki i przywiązania, które faktycznie są zgodne z wolą Bożą, albo ja sam mogę je uważać za zgodne z wolą Bożą, ale które wybieram z powodu nieuporządkowanych uczuć. Tak być nie może.

Według św. Ignacego: każde Boże wezwanie jest wolne od wszelkich nieuporządkowanych i światowych

### Przywiązań.

Jeżeli więc, pragnę naprawdę jednoczyć się z Bogiem, muszę oczyścić moje pobudki, które doprowadzają mnie do decyzji. Muszę usunąć to wszystko, co nie jest wolą Bożą; to wszystko, co jest po prostu naturalnym impulsem, naturalnym pragnieniem. Muszę dojść do z b i e ż n o ś c i mojej woli z w o l ą Boga.

Nieuporządkowane przywiązanie sprawia, że człowiek staje się niezdolny do dokonywania prawdziwych wyborów. Trzeba najpierw się oderwać i stać się obojętnym. Dopiero wtedy będę mógł szukać i odnaleźć wolę Bożą w stosunku do mego życia. Najpierw mam pragnąć z nią się złączyć, a potem mam szukać, w czym będę ją realizował. Otóż, ja najpierw wybieram coś, a potem dopiero chcę pełnić wolę Bożą! To już jest przegrana! Pragnę coś zrobić, a potem czyniąc to, sądzę, że będę służył Bogu! odwróciłem problem!

N a j p i e r w trzeba trwać w c a ł k o w i t y m pragnieniu pełnienia woli Bożej i zachowując obojętność usilnie szukać, c z e g o O n c h c e o d e m n i e.

A dopiero p o t e m trzeba wypełniać J e g o wolę.

A więc nieuporządkowane przywiązanie tkwi we mnie głębiej niż myślę. Ono sprawia, że jestem niedyspozycyjny, bo pobudza mnie, wiąże mnie zanim Bóg mnie poruszy. Należy się od niego oderwać i dostrzegać, że podlegam ludzkim wpływom, jestem przywiązany, nie jestem gotów na wszystko. Muszę dać się oczyścić.

+

### JAK ROZRÓZNIĆ CO POCHODZI OD BOGA, A CO OD NAS?

Istnieje bardzo ściste prawidło. To, co pochodzi od

Boga, różni się od tego, co pochodzi ode mnie tym, że to, co pochodzi ode mnie zgadza się doskonale ze mną; podczas gdy to, co pochodzi od Boga, w końcu jest inne, jest o b i e k t y w n i e i n n e: jest jakaś r ó ż n i c a! /odmienność/.

Mogę dostrzec tę r ó ż n i c ę. Chodzi o sprawę wewnętrznego rozeznania. To, co pochodzi od Boga, daje mi wielką pociechę, jako obietnicę. Ale to nie j e s t identyczne ze mną. Nie! To j a s t a j ę s i ę i n n y m!

Natomiast kiedy spełniam moją wolę, pozostaję taki sam, i nie odczuwam tej pociechy. Nie staję się inny. A więc, jeśli kto pyta mnie jak rozeznawać, odpowiadam: rozeznaję przez ową różnicę.

+

## CO ROZEZNAWAĆ?

Trzeba rozeznawać po trochu wszystko, nie stając się ani skrupulantem, ani analitykiem. Należy rozeznawać wszystko, ale głównie te sprawy, na które - jak czuję - w danej chwili Bóg zwraca mi uwagę i chce, abym je poddał Jego woli.

W naszym życiu wzrastają i następują kolejno takie dziedziny duchowej walki. Odczuwam, że Bóg napomina mnie i że powinienem pozwolić Mu się przemienić. Będę więc szczególnie uważał na owe dziedziny.

Stopniowo, im bardziej staję się wierny Bogu, zmieniają się problemy do rozeznawania i w końcu ogarnia ono wszystkie strefy mego życia, bowiem trzeba, aby cała moja istota była oddana Bogu. Z czasem przez to rozeznanie, które dokonuję dzięki Bożej pomocy, coraz lepiej rozumiem, do jakiego stopnia omijałem Jego wolę, - a realizowałem swoją, i pojmuję jak całkowicie muszę poddać się Jego działaniu i trwać w Jego obecności, aby

Bóg całkowicie mnie przemienił i wybawił!

Kiedy słyszę jak psychologowie twierdzą, że trzeba samemu się realizować, wyzwolić się i wyjść ze swoich kompleksów, i kiedy tego rodzaju wyzwolenie przyrównuję do tego, które przeżyli ludzie bardzo uduchowieni, wiem, że to nie jest to samo. Na pewno nie! Ja muszę dać się owdądnać całkowicie Bogu i podporządkować Mu nawet własne ciało i psychologiczne reakcje. Tego się nie robi od razu.

Jest więc naturalne, że zmieniają się dziedziny rozeznania, w których rozgrywa się duchowa walka i na to należy zwrócić uwagę! Bóg sam prowadził!

+

### JAK PRZEŻYWAĆ PRAWDZIWE ROZEZNANIE?

Zasadniczo rozeznanie polega na tym:

1. Abym miał świadomość duchowej walki, która odbywa się we mnie;

2. Abym pierwsze osobiste rozeznanie zrobił w czasie modlitwy i poświęcił jej odpowiednią ilość czasu.

3. Ażebym to własne rozeznanie poddał pod rozwagę komuś, kto dla mnie jest Bożym świadkiem, niech potwierdzi autentyczność mojego rozeznania.

Owo osobiste rozeznanie mam robić zgodnie z obiektywnymi kryteriami, którymi są: Ewangelia Jezusa Chrystusa, nauka Kościoła, długa tradycja życia wewnętrznego oraz przepisy Kościoła odnośnie rozeznania.

Te obiektywne kryteria pozwalają mi zdać sobie sprawę, że moje zmagania, to prawdziwa duchowa walka. Czy wybór, który dokonuję mieści się w charakterze duchowej walki, którą prowadzi Kościół?



+

## CZY POKÓJ I RADOŚĆ SA PRAWDZIWYMI ZNAKAMI DOBREGO ROZEZNANIA?

- Pokój mój zostawiam wam, aby radość wasza była pełna". - Faktycznie pokój i radość były w całej tradycji, duchowości Kościoła najpewniejszą drogą dojścia do wewnętrznej prawdy. Jeśli naprawdę zjednoczyłem się z Jezusem, - doświadczam pokoju i radości.

Trzeba jednak wiedzieć: o j a k i p o k ó j i o j a k ą r a d o ś c c h o d z i ?

- Istnieje pokój, który obiecują psychologowie kiedy następuje identyfikacja osobowości. Tak, ale może zagubiłeś swoją duszę?

- Istnieje pokój, który obiecują buddyści w pogańskim oderwaniu, gdy człowiek staje się nieczuły i obojętny na wszystko. Tak, ale to nie jest pokój Jezusa Chrystusa.

- Istnieje pewna radość, kiedy wszystko idzie dobrze, kiedy jesteś cenionym przez wszystkich, kiedy akceptujesz siebie i kiedy masz euforyczne samopoczucie.

Należy dostrzec z jakiego źródła wypływa ten pokój i radość, ponieważ istnieje również "duchowy pokój" i "duchowa pociecha"!

Doświadczam je w głębi mego serca, nawet kiedy może na zewnątrz płyną łzy, gdyż cierpię: "Błogostawieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni. - Można je przeżywać nawet w czasie próby, na którą się godzę - i wtedy nagle odczuwam po raz pierwszy radość duchową. Tak, jak zmartwychwstanie po śmierci.

Godzę się przyjąć to cierpienie, pragnę zanurzyć się w śmierć, ażeby, dojść do zmartwychwstania, aby poczuć się całkowicie wyzwolony i całkowicie złączony z Jezusem Chrystusem. Nic mnie już nie dzieli od woli Bożej.

Mam jeszcze łzy w oczach z powodu tego, bolesnego przeżycia, ale płaczę w radości i wolności, które mi one przyniosły!

Jeśli prawdziwie przeżywam wewnętrzny pokój pojednania z Bogiem, duchową radość wolności dzieci Bożych, wtedy kryterium jest pewne!

Nic w tym nie ma światowego, to znaczy ludzkiego i pochodzącego z tego świata. Nie! Królestwo Boże nie polega na powodzeniu.

Nie jest rodzajem samowystarczalności. Na pewno nie!

Wszystko dzieje się w głębi mojej duszy, gdzie ujawnia się Bóg, gdyż nie ma już przeszkód. Ujawnia się niosąc ogromną radość: zmartwychwstały Jezus pociesza swych apostołów. Oto doświadczenie zmartwychwstania.

Ono może nas ogarnąć tylko po wielu wyrzeczeniach.

Jeśli wyczuwam, że ktoś bardzo szuka siebie, mówię: - ten człowiek nie zna paschalnej radości, ani pokoju. Może przeżywa krótkie chwile spokoju, ale Bóg nie udzielił mu jeszcze Swego pokoju i Swojej radości, bo jeszcze nie umarł w sobie, jeszcze się nie oderwał, jest wciąż zajęty sobą, swoimi sukcesami, Jeśli mu się coś nie udaje, to dla niego katastrofa! Kiedy patrzą na niego krzywo, wpada w depresję. Jak może więc poznać radość paschalną?

Pokój i radość - o ile są duchowe - są prawdziwymi kryteriami rozeznania.

+

JAKĄ ROLE MA ODEGRAC NASZ ROZUM, JEŚLI CHCEMY PODDAC  
NASZE ŻYCIE WOLI BOŻEJ?

Jest to bardzo dobre pytanie. Rzeczywiście nacisk, jaki kładą wszyscy kierownicy duchowi na to, "co się czuje", "co się doświadcza" jako poruszenie Boga - mogłoby komuś dać poczucie, że aby prowadzić życie wewnętrzne, trzeba ukryć się jak kret, pod ziemią. Wcale nie!

Choć faktycznie prawdziwe pobudzenie Boże odbywa się w ciemności, bo jest ono wewnętrzne, i dzieje się w duszy. Nie tkwi w umyśle, ani w woli. Nie jest wnioskami wynikającym z rozumowania.

Jest to Boskie PORUSZENIE. Czasami jednak do jego uświadomienia rozum bywa niezbędny.

Cenię św. Ignacego, bo był człowiekiem niezwykle zespolonym z Bogiem, mówił on: Kiedy dokonuję wyboru, mogę się znaleźć w jednej z trzech następujących sytuacji:

- pierwsza: Odczuwam w sobie tak silne duchowe pchnięcie, że ulegam mu bez zastanowienia, zwycięża mnie moc Boga i umieszcza mnie wprost tam, gdzie On pragnie, abym był. Tym lepiej!

Św. Paweł został powalony bez swojej woli. Pan wstrząsnął nim tak mocno, że Paweł porzucił natychmiast swe plany: - Co chcesz, abym uczynił? - Idź do Ananiasza! - Wykonał to natychmiast!

Niekiedy Bóg popycha nas z taką siłą, że wykonujemy Jego wolę zanim sobie to uświadomimy, należy potem tylko potwierdzić to rozumem. Ale nie wszystkie wybory i decyzje powstają w taki sposób!

- druga sytuacja: Nie odczuwam w sobie tego wyjątkowego, bardzo silnego pobudzenia, ale przechodzę przez różne stany wewnętrzne. Na przykład: chwilami czuję się powołany, ażeby wybrać życie według rad ewangelicznych i odczuwam wewnętrzną radość, myśląc o tym, pomimo wizji naturalnej surowości takiego życia. Potem znowu pociąga mnie życie według świata i myśląc o tym, odczuwam "naturalną" zgodę, ale nie mam pokoju serca.

Uświadamianie sobie właściwych treści każdego z tych dwóch wewnętrznych stanów, pomoże mi rozeznaczyć, które jest prawdziwe, duchowe pobudzenie, pochodzące od Boga.

- trzecia sytuacja: Niczego duchowo nie doświadczam, ani szczególnych poruszeń, ani specjalnego światła. A jednak szukam woli Bożej odnośnie konkretnego problemu w moim życiu. Co należy zrobić, aby znaleźć

wtedy wolę Bożą?

Postępuję się moim umysłem i rozsądkiem. Będę brał pod uwagę różne możliwości i gromadził motywy, jakie powinny skłaniać mnie do danego wyboru oraz argumenty przemawiające przeciw takiej decyzji.

Kiedy po takiej analizie ukaże mi się wizja tego, co oceniam jako wolę Bożą, zanim ją wypełnię, będę modlić się, aby utwierdzić się przez duchowe pobudzenie.

Sw. Ignacy uważa, że to pobudzenie jest konieczne.

**NIE ZACZNĘ DZIAŁAĆ** dopóki przez mój rozum i przemyślenia nie wyzwolę Bożego poruszenia, dyskretnego, ale **r e a l n e g o**, gdyż, aby pełnić wolę Bożą, muszę być przez Niego pobudzony, a nie tylko przez własne rozumowania. Funkcja rozumu, intelektu w życiu wewnętrznym polega może na oczyszczeniu terenu, na ustawieniu mnie w prawdzie; ale muszę otrzymać poruszenie miłości, aby być pewnym woli Bożej.

Święty Ignacy początkowo podejmował swoje decyzje wzorując się na świętym Franciszku; tak robił święty Franciszek, więc i ja muszę to czynić. Później wyjaśniał, że w owym czasie nie miał żadnego pojęcia czym jest życie wewnętrzne. Tego typu rozumowanie nie doprowadzi mnie do pełnienia woli Bożej! Dostowne naśladowanie nawet świętego Franciszka jest dla mnie niestosowne!

Nie mam pewniejszego sposobu trwania w woli Bożej jak zgadzanie się z **J e g o s p e c j a l n y m** **p o r u s z e n i e m** we mnie.

Mój rozum może mi pomóc, abym dostrzegł owo pobudzenie.

Nie omawiam całej roli rozumu, jaką spełnia w życiu duchowym. Przedstawiam po prostu rolę intelektu w życiu tego, kto chce jednoczyć się z wolą Bożą. W innym wypadku należałoby mówić o umyśle, który szuka światła we wierze i po prostu w zdrowym rozsądku.

+

## JAK POZNAĆ, CZY WYPEŁNIAM RZECZYWIŚCIE WOLE BOŻĄ?

Myślę, że trudna to sprawa.

Jest jednak s y t u a c j a, w k t ó r e j j e s t e m p e w i e n, że spełniam wolę Bożą wtedy, kiedy robię dokładnie to, czego wymaga ode mnie Kościół.

- Kto Was słucha, Mnie słucha... a kto Mnie słucha, słucha Tego, który Mnie posłał -

- Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie... a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.

Ci, którzy chcą naprawdę pełnić wolę Bożą, muszą być posłuszni Kościołowi. Sądzę, że to jest j e d y n e kryterium, które daje pewność pełnienia woli Bożej.

I n a c z e j zawsze istnieje margines możliwego błędu. Ale pozostaje jedno: jeśli n a p r a w d ę pragnę spełnić wolę Bożą i uczciwie jej szukałem, mogę z całym spokojem serca czynić to, co w danym momencie ukazuje mi się jasno jako wola Boża względem mnie. Mam pewność, że ją pełnię, gdyż nie ma we mnie nastawienia do żadnej odmowy, niczego nie ochraniam, a posiadam prawdziwie dobrą wolę i pragnienie, aby tylko i jedynie pełnić Jego wolę! Wtedy mogę być moralnie pewny, że spełniam wolę Bożą!

Ugromne pragnienie wewnętrzne pełnienia woli Bożej zrodziło istotnie wielką ilość powołań.

Dynamizm, który doprowadził wielu młodych do życia zakonnego, wypływa z ich chęci całkowitego poddania się Bogu. Ponieważ zachowuję posłuszeństwo... nawet jeśli to, co mi nakazano, nie byłoby wolą Bożą spełniam je, trwam w nim, ponieważ jestem w posłuszeństwie robiąc wszystko, cokolwiek mój przełożony mi powie: "Idź sadzić kapustę czubkiem do dołu, więc sadząc kapustę główką do dołu; trwam w woli Bożej, gdyż robię zgodnie z pole-

cenieniem! Był to całkowity wybór wielu dusz, które posiadały ów dynamizm, prawdziwy dynamizm wewnętrznego nawrócenia: czynić wolę Bożą. Wybrali życie zakonne, gdyż zrozumieli /Bóg im to pokazał/, iż tam będą pewni, że czynią Jego wolę.

Wiem, że nieraz było to źle przeżywane, i że istniały nadużycia tej władzy... mniejsza z tym! Ale w pragnieniu pełnienia woli Bożej bierze początek wszelkie powołanie.

Jak poznać, czy spełniam rzeczywiście wolę Bożą? Odpowiadam: jeśli wszystko oceniam obiektywnie, to miernikiem jest Kościół,

Jeśli wszystko oceniam subiektywnie, to chociaż nie chcę spełniać własnej woli i nie chcę być pobudzany przez własne pragnienie, to jednak w konkretnej sytuacji zawsze istnieje możliwość odchylenia!

+

## W CZASIE MODLITWY CZUJĘ SIĘ PUSTY ALBO CZUJĘ SIĘ ZAABSORBOWANY WSZYSTKIMI SPRAWAMI ŻYCIA

Problem, który stawiacie jest podwójny:

Jak osiągnąć trwanie w zjednoczeniu z Bogiem w troskach codziennego życia?

Jak osiągnąć zażyłość z Bogiem w czasie modlitwy?

Na modlitwie odczuwam często pustkę, albo też jestem czymś zaabsorbowany.

Należy przyjąć tę pustkę, bo ona znaczy, że musisz wyzbyć się tego pragnienia, ażeby Bóg był na twoje usługi. Idę na spotkanie, niech Pan przyjdzie teraz do mnie! Jestem tu i oczekuję Go! Nie! Bóg nie jest na twoje usługi!

Pustka, jeśli jest zapełniona pragnieniem Boga - to najczystsza modlitwa!

Wszyscy kierownicy życia duchowego pouczają, że najczystsza modlitwa nie powstaje u tego, kto jest napełniony odczuwalną obecnością Boga, ale u tego, kto przeżywa pragnienie Boga w odczuciu jakby Jego nieobecności.

Nawet, jeśli Bóg zaczyna mnie urzekać Swoją obecnością, jest to zupełnie normalne, że droga mojej modlitwy zaprowadzi mnie na pustynię. Trzeba to wiedzieć z góry. Ale jeśli mówię: Nie czuję obecności Jezusa, a więc robię coś innego. Nie! W modlitwie właśnie. Pragnienie Boga jest konieczne o ile nie mogę robić nic innego jak tylko przeżywać owo pragnienie. Będę trwać w postawie jak czuwający oczekuje jutrzeńki,, jak oblubienica czeka na przyjście swego oblubieńca, jak sługa oczekuje powrotu swego pana.

Wszyscy znawcy życia duchowego powiedzą ci: pustka jest modlitwą o ile tkwi w niej bolesne pragnienie Boga. Ty sam dalej iść nie możesz!

Taka modlitwa jest tak bardzo prawdziwa, że Boże pociechy wydawać ci się będą zupełnie drugorzędne: Pozostawiasz je, nie chcesz pociech, pragniesz samego Boga!

Owo "nada" /czyli nie/św. Jana od Krzyża, czy spustkę św. Teresy odnajdziesz u wszystkich kierowników życia wewnętrznego!

Jeśli znajdujesz się w owej pustce uwierz, że Bóg wyprowadza cię na pustynię, poza wszelkie odczuwalne oczarowania. Tam, gdzie zaczyna cię ogarniać i urzekać, gdyż potem pragnie cię zaślubić: "poślubię cię na pustyni". Muszę więc przyjąć ową pustkę!

Następny problem - to zabsorbowanie!

Ono jest również normalne. Sw. Piotr pisze: "Wszystkie twoje troski przerzuc na Boga" /1p 5,7/. To znaczy, że w twoim działaniu jesteś jeszcze zbyt ztroskany!

Jeśli tak wiele spraw cię niepokoi i zakłóca twoją modlitwę to dlatego, że nie ufasz jeszcze prawdziwie Bogu, jesteś jeszcze u początku twego wewnętrznego życia, bo traktujesz wszystko tak, jakby to od ciebie zależało. Nie! Musisz pamiętać, że wszystko zależy od Boga!

Rób tak, jakby wszystko zależało od ciebie - mówi św. Ignacy, a potem oczekuj wszystkiego od Boga. Jeszcze nie dość modliłeś się tą prawdziwą modlitwą, która jest całkowitym zawierzeniem, zdaniem się na Boga i świadomością, że On jest Sprawcą wszystkiego. Kiedy zaczynasz się modlić, wtedy o tym wszystkim za mało myślisz i nie pamiętasz!

Są jednak sprawy, które pozostają "przyklejone" do człowieka. Na przykład, jeśli jesteś matką, a twoje dzieci chorują, lub w okresie dorastania przeżywają trudne problemy! Jednakże, jeśli nauczyłeś się oddawać wszystko Bogu, to w takich chwilach modlisz się mówiąc: - Powierzam Ci to, Boże!

Wtedy to już nie jest roztargnienie, ale treść mojej modlitwy danego dnia - wszystko oddaję Bogu. Odnajdę pokój serca, ponieważ w gruncie rzeczy są to Jego dzieci, a moje problemy są JEGO problemami i wszystko w końcu musi powrócić do Niego! "Ojczy, proszę za tymi, których mi dałeś, ponieważ są Twoimi... zachowaj ich" /J 7,9/

Problem jest więc następujący: czy sprawa, która mnie absorbuje, ma być treścią mojej modlitwy? - czy będzie przeszkodą w modlitwie?

- Jest ona przeszkodą w modlitwie dopóki błędnie uważam, że jestem sam odpowiedzialny za rozwiązanie wszystkich moich problemów.

- Troska będzie treścią modlitwy od chwili, kiedy stałem się sakramentem Boga, pośrednikiem do Boga. Wtenczas powierzam Mu wszystko! Taka postawa sprawia, że się modlę, a modlitwa, którą przeżywam, całkowicie mnie uspakaja w danych trudnościach!

A więc, jeśli w czasie modlitwy czuję pustkę, to bardzo dobrze!

Jeśli czuję się zatroskany, muszę rozważyć, to



czy jest to jakaś przeszkoda, czy też jest to treść mojej modlitwy.

To samo dotyczy zagadnienia: jak pozostać w zjednoczeniu z Bogiem pomimo zmartwień?

Jeśli modłę się z całkowitym zawierzeniem i oddaniem się Ojcu /skoro to On jest Ojcem/, poczuję, że mam po prostu trwać w tym nastawieniu; przyjmuję w miłości i akceptuję w swym sercu cierpienie, niepokój, zatroskanie, to - co zaprzęta mi myśl, i powierzam je Bogu.

Dzięki temu przeżywam całkowite oddanie i zawierzenie. Jestem pośrednikiem między Bogiem, a moimi braćmi. Podobnie jak Jezus. On jest pośrednikiem, arcykapłanem, On jest pomostem, On nas prowadzi!

Doświadczenie uczy, że życie bardzo czynne, pełne wstrząsów, w którym jest dużo trosk, staje się dla wielu ludzi jakimś przyspieszeniem wzrostu ich duchowego życia, gdyż przeżywają wszystko jak jakąś liturgię.

Rozwój życia duchowego nie mógł nastąpić w czasie, kiedy byli zajęci sobą i własnymi problemami. Teraz, kiedy odeszli od siebie i otworzyli się na innych i kiedy stają się sakramentem Boga, dojrzejają w krótkim czasie. Nigdy nie osiągnęliby tego, gdyby nie przyjęli zanurzeń w kłopotach i troskach bliźnich. Z tym wszystkim zostali przycięci do Bożego serca, do serca Ojca; Podobnie jak Jezus przyjmuję w sercu swego Ojca odpowiedzialność za wszystkich swych braci...to nie jest przeszkoda, przeciwnie, to jest sakrament!

Jeżeli jestem oddany i zawierzam Ojcu i jeśli przeżywam swoje życie w Jego miłości jak Eucharystię, jak kapłaństwo, to kłopoty i troski nie stanowią już problemu.

## JAK DOJŚĆ DO ZAŻYŁOŚCI Z PANEM JEZUSEM W CZASIE MODLITWY?

Osiągam to stopniowo, kiedy przez ukierunkowanie się na samego Boga, staję się ca ł k ł w i c i e w y z w o l o n y m i n i e s k o n c e n t r o w a n y m na sobie.

J e d y n ą przeszkodą w zjednoczeniu z Bogiem i z innymi jest m o j e "ja"!

- "O ja mam tym razem tego dosyć!"

- "O, ja chciałbym tego bardzo! Wciąż ja, ja, i mnie". Oto cała p r z e s z k o d a!

Ale, jeżeli ją usunę, zażyłość z Bogiem staje się t r w a ł a!

Pan Jezus mówił: "Ojciec jest zawsze ze mną - Ja będę zawsze z wami - Mój Duch, którego poznacie, On będzie zawsze w was:

O ile moja religijność nie jest tylko intelektualna lub moralistyczna, jeśli nie zajmuję się sobą - co mi przestania wszystko, nawet Boga, jeśli stopniowo dążę ku życiu w zjednoczeniu z Bogiem, nie ma problemów w mojej modlitwie, czy przeżywam ją w radości czy opuszczam, czy czuвам, czy pracuję.

Muszę wiedzieć, że "moje serce czuwa"! Posiadam przez "zmysł duszy" stałą świadomość obecności Boga i przynależności do Niego - dużo większą niż moja świadomość psychiczna, niż moje zaangażowanie uczuciowe. Moja modlitwa wyrasta z najgłębszych pokładów duszy.

Takie zjednoczenie z Bogiem jest możliwe nawet wtedy, kiedy muszę czynić bolesny i trudny wysiłek, aby się modlić, kiedy wychodzę z pracy, albo kiedy mam zmęczoną głowę czy przeżywam różne przykrości. Nawet wtedy, kiedy nie radzę sobie z moim ciałem, z moją psychiką i z moją uczuciowością. W najtajniejszej mojej głębi istnieje już ta obecność Boga i ŻYJE nią. Nie jest ona odczuwalną pociechą, ale całkowitym napełnieniem serca.

Ważne jest, aby osiągnąć moje zjednoczenie z Bogiem na tym prawdziwym poziomie. "Moje królestwo jest

w e w n ę t r z n e". Stan ten nie zależy od zewnętrznych okoliczności.

Aby dojść do takiej bliskości zażyłości trzeba wypełnić wskazanie: - Wejdź do twej izdebki i zamknij drzwi. Stań przed twym Ojcem".

Sw. Jan mówi: Imię wybranych jest zapisane na białym kamieniu. To znaczy, że istnieje w nas nieskalana strefa, gdzie stale obecny jest tylko Bóg, gdzie cały czas rodzę się w Jego obecności, gdzie zjednoczenie jest natychmiastowe, gdzie Ojciec mnie stwarza, gdzie Jezus daje mi swoje nowe życie, ponieważ Duch Święty jest obecny cały czas, jak sam oddech tego nowego życia. Jeśli schodzę tam, w tę głębię - Bóg jest tu z a w s z e!

Dochodzę do bliskości z Panem Jezusem w mojej modlitwie na bardzo głębokim poziomie!

Sądzę, że u wielu osób trudność w modlitwie polega na tym, że szukają Boga w miejscu, w którym Go nie ma. Szukają zjednoczenia z Nim zbyt odczuwalnego, zbyt zewnętrznego, a ono znajduje się dużo głębiej.

+

ANULOVANO